



TWÓRZE  
BAŚNIE



Publikacja przyjazna  
dla środowiska

Praca zbiorowa pod redakcją  
**Anety Cruz-Kąciak**  
i **Magdaleny Janaszek**



Poznań 2011

Wydanie pierwsze  
Poznań 2011

**ISBN 978-83-929024-1-6**

Praca zbiorowa

Redakcja: **Aneta Cruz-Kąciak, Magdalena Janaszek**

Projekt graficzny i skład: **Agnieszka Juraszczyk**

Druk i oprawa: **www.totaldruk.pl**

Wydawca: **Stowarzyszenie „Jeden Świat”** [www.jedenswiat.org.pl](http://www.jedenswiat.org.pl)

**Finansowanie:**



MINISTER  
EDUKACJI  
NARODOWEJ

Dofinansowano ze środków  
Ministerstwa Edukacji  
Narodowej w ramach  
programu „Żyj z Pasją!”.

**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego**

Dofinansowano ze środków  
Ministra Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego.

**Organizatorzy:**

  
Stowarzyszenie „Jeden Świat”  
Service Civil International Poland



[www.opowiadaczeswiata.org.pl](http://www.opowiadaczeswiata.org.pl)



Publikacja przyjazna dla środowiska: druk ekologiczny z użyciem klejów i lakierów wyprodukowanych na bazie olejów i żywic roślinnych, na papierze wyprodukowanym w 100% z makulatury.



Publikacja „Twórcze baśnie” jest dostępna na licencji Creative Commons 3.0 Polska: uznanie autorstwa, użycie niekomercyjne, na tych samych warunkach.

# Spis treści

- 5 Wstęp  
6 Tam, gdzie nawet stoły się nudzą

## 9 Twórcze opowieści

- 10 Światłowód serc  
11 Scenariusz I  
12 Scenariusz II  
13 Drabiną na księżyc  
14 Scenariusz  
15 Ludek  
19 Scenariusz

## 21 Tradycyjne opowieści z Gwatemali i Nikaragui

- 22 Zakochany koliber  
24 Scenariusz  
26 Tygrys i Żółw  
27 Scenariusz  
28 Władca Wzgórza  
29 Scenariusz  
30 Legenda o kwezalu  
32 Scenariusz  
33 Kropelka Tita  
37 Scenariusz

## 39 Niezwykłe przygody Milli

- 40 Milla i woda  
43 Scenariusz  
44 Milla i głodne brzuszki  
48 Scenariusz  
49 Milla i równouprawnienie  
54 Scenariusz  
55 Milla i Indianka  
61 Scenariusz  
62 Milla i nowy Dom  
66 Scenariusz  
67 Zakończenie  
68 Notatki



Opowieści, bajki i baśnie przypominają nam dzieciństwo – wspominamy głos babci, która w długie zimowe wieczory opowiadała nam historie, przywołujemy przygody bohaterów książek, które na dobranoc czytali nam rodzice, wracamy myślami do pierwszych przeczytanych samodzielnie lektur. I trudno uchwycić jakiś konkretny moment, w którym opowieści przestają być dla nas ważne – znikają niezauważone, ich miejsce niepostrzeżenie zajmuje szkolna wiedza i medialne informacje.

Czy szkoła może przywrócić opowieści? Czy może wykorzystać ich moc rozwijania wyobraźni, przekazywania najcenniejszych elementów historii i kultury, opisywania relacji międzyludzkich i budowania więzi?

Długo się nad tym zastanawialiśmy, tworzyliśmy, próbowaliśmy. Publikacja *Twórcze baśnie* jest efektem tych poszukiwań. Stworzona przez pełen pasji zespół: nauczycieli, pedagogów, trenerów i wolontariuszy jest zbiorem opowieści oraz scenariuszy zajęć dla dzieci i młodzieży, które, wykorzystane w szkole, mogą być wstępem do rozmowy na najróżniejsze tematy oraz inspiracją do oryginalnych działań twórczych uczniów.

A wszystko po to, byśmy nigdy nie znaleźli się tam, gdzie nawet stoły się nudzą...

Wstęp

Paco Abril

# TAM, GDZIE NAWET STOLY SIĘ NUDZĄ

Od ponad trzydziestu lat, w najróżniejszych okolicznościach, pytam dziewczynki i chłopców, czy lubią chodzić do szkoły. Znaczna część ankietowanych – choć wyników tych nie uznalby żaden instytut badania opinii publicznej – odpowiada pełnym rezygnacji *nie*. Pełnym rezygnacji, bo chociaż odrzucają instytucję szkoły, nie mają innego wyjścia, niż ją zaakceptować – jest przecież obowiązkowa. I swoją opinię uzasadniają za każdym razem w ten sam sposób – niektóre lekcje, a czasami nawet cała szkoła, są bezkresnym królestwem nudy. W każdej rozmowie z dziećmi pojawia się to poczucie bezgranicznej nudy, które towarzyszy im w szkole. Mimo to niezwykle rzadko jest ono odzwierciedlane w badaniach na temat systemu edukacji i równie rzadko staje się tematem rozważań ekspertów z dziedziny edukacji, którzy zajmują się raczej innymi kwestiami dydaktycznymi i pedagogicznymi.

Jerome Bruner, jeden z ważniejszych psychologów naszych czasów, mówił: *Problem w tym, że uczniowie się nudzą. To właśnie jest najpoważniejszy problem, za wszelką cenę należy unikać nudy.*

Rozmawiałem z jednym z pedagogów o tym braku apetytu na szkołę i o nudzie, o której z takim uporem wspominają uczniowie. Ten przerwał mi zdenerwowany, jakbym to ja był winny wszystkich tych problemów i powiedział: *Uczniowie chodzą do szkoły po to, żeby się uczyć, a nie po to, żeby się dobrze bawić.* Ośmieliłem się odpowiedzieć temu Pedagogowi – proszę zwrócić uwagę, że używam teraz wielkiej litery, żeby się już więcej na mnie nie obraził – że może przeciwieństwem nudy nie jest dobra zabawa. Najpierw popatrzył na mnie zakłopotany, a potem na jego twarzy pojawił się uśmiech politowania. Z odrobiną wstydu przyjąłem te pozawerbalne aluzje i odpowiedziałem trochę niezdarnie, ale jak najgrzeczniej: *Może naszym celem nie powinno być to, aby uczniowie się dobrze bawili, ale żeby ich zaciekawić, a to dwie zupełnie różne rzeczy.*

Pedagog już więcej nie słuchał. Pod pretekstem pilnej do załatwienia sprawy zostawił mnie w pół słowa.

Chciałbym móc mu powiedzieć, że zabawa nas oddala, rozkojarza, prowadzi w przeciwną stronę, podczas gdy zaciekawienie przybliża, dodaje nam wewnętrznej siły, a ta staje się impulsem do zadawania pytań, eksperymentowania i poznawania, w które gotowi jesteśmy włożyć wiele wysiłku.

Patrząc na mojego znajomego Pedagoga, gdy odchodził dumny i zadowolony z siebie, przypomniałem sobie argentyński komiks autorstwa Quino, w którym tytułowa bohaterka Mafalda, wówczas uczennica drugiej klasy, podchodzi do nauczycielki, gdy ta pisze na tablicy: *Mam mamę. Moja mama jest miła*, bierze ją za rękę i mówi: *To wspaniale proszę pani, jest pani prawdziwą szczęściarą, ale mogłaby nas pani uczyć czegoś bardziej interesującego.*

Kiedyś poprosiłem dziewczynki i chłopców z różnych regionów Hiszpanii, aby napisali o swoich marzeniach używając tylko siedmiu słów. Pośród setek odpowiedzi jakie otrzymałem, wyróżniała się ta, napisana przez sześciolletnią dziewczynkę z Andaluzji: *Niech w szkole wydarzy się coś fajnego.*

Dla niej fajne to coś godnego uwagi, coś, co warto przeżyć w szkole. Ta biedna sześciolatka już się pograżała w szkolnej nudzie. *Szkola to takie miejsce, w którym nic się nie dzieje* – zapewniał pewien jedenastoletni chłopiec. Komu wyda się atrakcyjne miejsce, w którym nigdy nic się nie dzieje, w którym nas nic ciekawego nie spotyka? A jeśli doświadczenie, jak mówił filozof Jorge Larrosa, nie jest tym, co *się zdarza*, ale tym, co *zdarza się nam*, jakie doświadczenie może zdobyć uczeń w placówce szkolnej?

Wydaje się, że szkoła martwi się tylko o to, by wpajać, instruować i przekazywać, nie zajmuje jej rozbudzanie radości uczenia się, radości wiedzy, radości odkrywania nowych rzeczy, radości wymiany myśli z innymi.

Czy naprawdę uczniowie muszą się w szkole nudzić, żeby się czegoś nauczyć? Moja znajoma, wspaniała nauczycielka, powtórzyła mi kiedyś, co usłyszała od matki swojej dziesięcioletniej uczennicy: *Oj, chyba moja córka niewiele się uczy, bo codziennie z radością idzie do szkoły*. Szkolne cierpienie i nuda tak głęboko zakorzeniły się w naszej świadomości, że wydaje się, że bez nich nie może istnieć ani szkoła, ani nawet samo uczenie się.

W książce *Chagrin d'École* Daniel Pennac – profesor, pisarz, kiedyś mierny uczeń, jeden z tych, których wielu nauczycieli uznałoby za przypadek beznadziejny – opowiada o trzech profesorach, którzy uratowali go przed upadkiem w tę bezdenną przepaść szkolnej porażki. Jakież to niezwykle cechy mieli ci nauczyciele? *Wszystkich łączyła pasja do przedmiotu, który wykładali. Nie byli nauczycielami, którzy chcieli zabawiać uczniów, oni chcieli uczyć. Towarzyszyli nam, krok po kroku, w naszych wysiłkach, cieszyli się z naszych postępów, nie niecierpliwili ich, gdy byliśmy powolni, nie odbierali naszych porażek personalnie i wymagali od nas dokładnie tyle, ile oczekiwali od siebie samych, zarówno jeśli chodzi o jakość i regularność pracy, jak i wyrozumiałość.*

Gdy poruszam te tematy z osobami zaangażowanymi w edukację, często pojawia się pytanie, które wyraża ogromny lęk przed anarchią. To pytanie brzmi: *Czy według pana dzieci mają robić to, na co mają ochotę?*

Odpowiadam zdaniem wielkiego szwajcarskiego psychologa Jeana Piageta: *Nie chodzi o ty, by dzieci robiły to, na co mają ochotę, ale by miały ochotę na to, co robią*. I właśnie w tym tkwi sedno: zamienić w interesujące to, czego trzeba nauczyć tak, żeby uczniowie – i będę się przy tym upierał – poczuli intelektualną radość uczenia się.

Uśmieiałem się kiedyś, czytając zebrany w książce humor z zeszytów – bzdury, które wypisują uczniowie podczas klasówek – ale z czasem śmiech ten zamarł mi na ustach. A może te bzdury to efekt błędów całego procesu nauczania, który rozpoczyna się w domu rodzinnym, trwa w szkole i miesza się z informacjami wysyłanymi przez społeczeństwo, które za pośrednictwem potężnych mediów, gloryfikuje konformizm, głupotę, ignorancję, pasywność i pospolitość? I dlatego, powtarzając znowu za Danielem Penac, *zamiast zbierać i publikować „perły” najgorszych uczniów, które wzbudzają śmiech w tyłu pokojach nauczycielskich, powinno się napisać antologię dobrych nauczycieli*. Każdy z nas bez trudu przywoła wspomnienie swojego niezapomnianego nauczyciela lub nauczycielki. I jeśli wszyscy, którzy mają zamiar wszczę-

piąć w młode umysły pasję uczenia się, zaczną brać przykład właśnie z nich, *może nareszcie w pełnym blasku ujrzymy te cechy, które są niezbędne do wykonywania tego przedziwnego zawodu.*

Szkola nie może, nie powinna być miejscem, w którym nawet stoły się nudzą.

Artykuł opublikowany w dzienniku *La Nueva España de Asturias* w Hiszpanii.

Tłumaczenie: Aneta Cruz-Kąciak.





# TWÓRCZE POWIEŚCI czyli odkrywanie talentów

*Światłowod serc, Drabiną na Księżyc, Ludek* to autorskie opowieści powstałe podczas projektu *Twórcze baśnie*. To nie tylko pokaz talentu i wyobraźni ich autorów, ale także zachęta do układania własnych historii i wykorzystywania ich podczas lekcji.

Danuta Ciszak

# ŚWIATŁO W SERCU

Nieważne kiedy, bo zawsze może się tak stać, albo inaczej... Kiedy to się stało, wszyscy poczuli, że znikają. Dokładnie tak poczuli. Wiedzieli, że jest ich mniej, choć gdyby ich policzyć, to nie ubyło nikogo, a jednak...

Wokół nich zapanowała ciemność, co sprawiło, że bali się wyjść dalej niż poza najbliższy im krąg. Żyjąc tak z dnia na dzień, w niepewności i strachu, skupiali się na tym, by nie zapomnieć o barykadowaniu drzwi mających ich, jak w fortecach, chronić przed wszelkim lichem, które nie wiadomo skąd i nie wiadomo kiedy mogło się pojawić.

Na początku najbardziej cierpiały na tym dzieci, które dotąd, jak te radosne rozświergotane ptaszki, biegały i tu i ówdzie, a teraz zamknięte w domach musiały cichutko siedzieć, by nie naprzykrzać się mocno zatroskanym rodzicom. Oni po cichu, aby licho ich nie usłyszało, rozmawiali tylko o tym, co może wyniknąć z tych wszędobylskich ciemności.

Każdy z dorosłych kurczył się w sobie i nie myślał o tym, by sprawdzić, co dzieje się na zewnątrz. Pewnie dlatego wydało im się, że się przestyszeli, gdy ktoś zapukał do ich drzwi:

– Stuk puk, stuk puk – najpierw delikatnie.

– Stuk puk! stuk puk! – kolejne, znacznie bardziej donośne i natarczywe.

Gdy pan domu wreszcie zapytał:

– Kto tam?

Zza drzwi padła odpowiedź:

– To ja, Bajdak!

Wówczas od razu przypomniał sobie rezolutnego chłopca, który zawsze miał wszystkim dużo do powiedzenia. Niejeden się dziwił, że taki malec, a tyle widzi i umie o tym mówić.

Gdy chłopiec wszedł do środka, od razu zaczął opowiadać, jak to wszyscy pozamykali się w domach i niczym się nie interesują. Mówił, że nie może wytrzymać tej ciszy i że tak bardzo mu brakuje innych. Mówił jeszcze, że światło zgasło na pewno z jakiegoś powodu i że tylko wszyscy razem mogą wymyślić, dlaczego tak się stało. Opowiadał, że słyszał o tym, że już kiedyś tak było i że udało się przegnać ciemność...

Kiedy ludzie wyszli na zewnątrz, spostrzegli swoich znajomych i przyjaciół. Ich wyraz twarzy zdradzał trwogę, ale oprócz niej pojawiła się zapomniana radość. Bajdak biegał między nimi i mówił, by rozpromienili chmurne czoła i zapalili latarnie oczu. Znowu poczuli, że są i że rosną w tych oczach. Ciepło spojrzeń oraz tulących się ludzi rozeszło się po okolicy. Stało się na tyle zaraźliwe, że przedarło się przez ciemne zasłony nieba. A ono na nowo swoim przyjaznym słonecznym okiem wejrzało na Ziemię. Radosny Bajdak zaraz zaczął wszystkim opowiadać historię o ciemnościach, które zostały rozproszone przez promienne serca, a każdy coś dorzucał od siebie.

# Scenariusz I

## Światłowod serc

Autorka scenariusza:	<b>Danuta Ciszak</b>
Grupa wiekowa:	<b>12 – 15 lat</b>
Liczba uczestników:	<b>do 30 osób</b>
Czas trwania:	<b>1,5 godziny</b>
Cel:	<b>Uwrażliwienie na wartość sztuki oralnej dla wewnętrznego i społecznego rozwoju człowieka. Baśń jako opowieść oswiająca z lękami.</b>

### Krok po kroku:

<b>1</b>	Dyskusja z uczniami wokół tematu, jak wielką rolę w społecznościach pełnił opowiadacz oraz jak istotne znaczenia mogą nieść opowiadane historie. Zwrócenie uwagi na pierwotnie oralny charakter wszelkich opowieści.
<b>2</b>	Odczytanie tekstu, a następnie krótkie sparafrazowanie treści.
<b>3</b>	Podział na pięcio- i sześciuosobowe grupy.
<b>4</b>	Przydzielenie zespołom tych samych zadań: <ul style="list-style-type: none"><li>• Odpowiedzcie, o czym opowiada ten tekst?</li><li>• Ustalcie, na czym polega uniwersalny charakter utworu (czy uczniowie dostrzegają jeden trop interpretacyjny czy więcej).</li><li>• Scharakteryzujcie postawę Bajdaka oraz pozostałych ludzi.</li><li>• Spróbujcie odpowiedzieć na pytanie, kim był Bajdak i co kryje jego imię.</li><li>• Jaka rolę odegrała opowieść Bajdaka w życiu poszczególnych ludzi oraz tworzonej przez nich ludzkiej wspólnoty?</li></ul>
<b>5</b>	Wymienienie się spostrzeżeniami przez poszczególne zespoły.
<b>6</b>	Przygotowanie scenki na podstawie opowieści oraz prezentacja scenek na forum klasy.
<b>7</b>	Zadanie domowe: przygotuj się do pięknego zaprezentowania na forum klasy wybranej lub wymyślonej przez siebie baśni.

# Scenariusz II

## Światłowod serc

Autorka scenariusza:	<b>Magdalena Janaszek</b>
Grupa wiekowa:	<b>12 – 15 lat</b>
Liczba uczestników:	<b>do 30 osób</b>
Czas trwania:	<b>1,5 godziny</b>
Cel:	<b>Prawdziwe życie a wirtualna rzeczywistość.</b>

### Krok po kroku:

<b>1</b>	Opowiadanie historii <i>Światłowod serc</i> .
<b>2</b>	Dyskusja z uczniami na temat opowieści, poszukiwanie interpretacji i znaczeń.
<b>3</b>	Prawdziwe życie a wirtualna rzeczywistość: <ul style="list-style-type: none"><li>• Podział klasy na mniejsze zespoły, w których uczniowie zastanawiają się nad zaletami i wadami wirtualnej rzeczywistości, zapisują je, a następnie przedstawiają na forum klasy.</li><li>• Dyskusja na temat globalizacji, zamknięcia w sieci, zagrożeń w Internecie, bezpieczeństwa, wolności, zmian w przyszłości itp.</li></ul>
<b>4</b>	Rysowanie komiksu na podstawie usłyszonej opowieści.

W dawnych czasach Księżyc był tak blisko Ziemi, że można było na niego wejść po drabinie. Ale nie było to łatwe. Raz w miesiącu, gdy Księżyc był najbliżej Ziemi, szalały straszliwe sztormy, a odpływy były bardzo dynamiczne. Tylko jedna dzielna grupa zdecydowała się na niebezpieczną wyprawę, była to ekipa kapitana Alojzego. Celem ich podróży było księżycowe mleko.

Pewnego razu, gdy Księżyc znów był w pełni i znajdował się najbliżej Ziemi, ekipa Alojzego wyruszyła na wyprawę. Długą drabinę ustawili na swojej łodzi, a na jej straży stanął ich wierny przyjaciel, który niestety miał jedną wadę – bardzo lubił spać...

Aleksandra Piernikowska

## DRABINA NA KSIĘŻYC

# Scenariusz Drabiną na Księżyc

Autorka scenariusza:	<b>Aleksandra Piernikowska</b>
Grupa wiekowa:	<b>5 – 7 lat</b>
Liczba uczestników:	<b>do 25 osób</b>
Czas trwania:	<b>3 godziny</b>
Cel:	<b>Rozbudzenie kreatywności dzieci, zainspirowanie do działań twórczych.</b>

## Krok po kroku:

CZĘŚĆ 1	
1	Opowiadanie opowieści.
2	Rozmowa z dziećmi na temat wszechświata, zjawisk w Kosmosie, Księżycu itp.
3	Rysowanie przez dzieci ich własnych zakończeń tej opowieści – jasnymi kredkami lub fluorescencyjnymi pisakami na czarnych arkuszach papieru.
CZĘŚĆ 2	
4	Wycieczka na Księżyc – wyjście z dziećmi do piaskownicy lub ogródka.
5	Dzieci wyobrażają sobie wyprawę na Księżyc: kopią małe dołki, do których nauczyciel wlewa mieszaninę wcześniej wspólnie gips, dołki są najpierw zabezpieczone czarną folią, aby gips nie zmieszał się z piaskiem. Dzieci chronią swoje dołki przed wiatrem, pyłem itp. Po chwili gips jest twardy i wyciągamy go z dołków podziwiając powstałe w ten sposób <i>pozytywy</i> , czyli odlewy. Formy te przypominają wulkany i nazywamy je wulkanami księżycowymi.
CZĘŚĆ 3	
6	Dzieci dostają przygotowaną wcześniej mapę Księżycza podzielonego na działki oznaczone numerami i wybierają sobie działki. Każde dziecko dostaje deseczkę z numerem działki, którą wybrało i silikonem przykleja do niej swój wulkan. Dzieci malują swoje działki i wulkany, inspirowane barwami w jakich widzimy lub wyobrażamy sobie Księżyc. W niektórych wulkanach wybucha kolorowa lawa. Deseczki, ułożone zgodnie z mapą, tworzą koło – Księżyc w pełni.

Potrzebne materiały:	<ul style="list-style-type: none"><li>• czarne arkusze papieru, jasne kredki, pisaki fluorescencyjne,</li><li>• czarna folia,</li><li>• gips,</li><li>• deseczki (cienka sklejka),</li><li>• silikon,</li><li>• farby,</li><li>• mapa Księżycza.</li></ul>
Komentarz:	Można wyścielić podłogę czarną folią, by uzyskać efekt przestrzeni kosmicznej. Dzieci mogą stworzyć również inne elementy – to otwarta instalacja. Można także zbudować drabinę.

## Monika Durczewska

### LUDEK

W dalekim kraju, tak małym, że nawet nie ma go na mapie, mieszkał Ludek. Był niewielkiego wzrostu, szczerze mówiąc, był zupełnie maleńki. Domek Ludka też był mały, ale za to bardzo wygodny. Do wnętrza domu prowadził przedsionek, a zaraz za nim była kuchnia. Z niej wychodziły drzwi do czterech pokoi. Każdy pokój miał jedno okno wychodzące na jedną z czterech stron świata. Ludek mógł patrzeć na słońce lub gwiazdy, kiedy tylko przyszyła mu na to ochota.

A patrzeć przez okno lubił bardzo. Tak bardzo, że podziwiając świat zamyślał się nieraz na długie, długie godziny. Z tego powodu zdarzało mu się często zapominać o porach obiadu i kolacji. Albo o tym, że trzeba wypuścić na spacer kukulkę z zegara. Wiadomo przecież, że kukulki muszą od czasu do czasu rozprostować piórka i pożywić się poranną rosą.

Kukulka była wyrozumiała dla Ludka, ale cierpliwość ma swoje granice. Pewnego dnia, rozłoszczony ptaszek wyłamał wskazówki wiekowego zegara i wyfrunął w świat. Tego ranka, a może to był już wieczór, Ludek długo szukał przyjaciółki i próżno czekał na jej powrót. Zmartwiony usiadł przy oknie i zapatrzył się w gwiazdy. „Dokąd ona mogła polecieć? – pomyślał. – Przecież jest całkiem ciemno. A jeśli coś jej się stało? Oj niedobrze”.

Tej nocy Ludek nie mógł zasnąć. Przewracał się z boku na bok i drapał po głowie, aby zdrapać natrętne myśli. Kiedy rano słońce zapukało do okien domku, Ludek nie wyglądał najlepiej. Oczy miał spuchnięte, nos pomarszczony, a włosy na czubku głowy zawinęły mu się w zygzak. Tak już mają ludkowie, kiedy trapią je zmartwienia.

Rad nierad, Ludek postanowił wyruszyć na poszukiwania. Bez swojej kukulki czuł się bardzo, ale to bardzo źle. Zapakował do torby prowiant na drogę, kalosze, latarkę i dzbanek pełen rosy.

„Może uda mi się tym podarunkiem przebłagać kukulkę i namówić ją do powrotu? – zastanawiał się. – A może potrzeba będzie czegoś więcej? Cóż, zobaczymy. Nie będę się martwić na zapas”.

I tak uzbrojony w cierpliwość i dobre chęci, Ludek wyruszył w świat. Zanim jednak na dobre opuścił swój ulubiony domek, wyłączył gaz i prąd, opuścił wszystkie żaluzje w oknach i zamknął na kłódkę drzwi wejściowe. Teraz mógł spokojnie ruszać w drogę.

„Tylko, w którą stronę mam iść? – drapał się po głowie i pomarszczonym nosie. – Przecież nie wiem, dokąd poleciała kukulka? Wygląda na to, że trzeba będzie przeszukać wszystkie cztery strony świata. Od czego mam zacząć?”. Ludek myślał i myślał, aż zakręcony czubek głowy zakręcił mu się jeszcze bardziej.

– Ojej! Byłbym zapomniał. Mapa! – Ludek założył okulary i zaczął przeglądać kartki, mówiąc sam do siebie na głos.

– Tutaj jest ciemny las, do którego lepiej się nie zapuszczać, dalej Zielona Kraina, której nie znam.

Na prawo od domu wije się rzeczka, a na lewo jest miasto. Entliczek Pętliczek w tę stronę bęc!  
Palec Ludka pokazał drogę na prawo.

– A co ty tak gadasz i gadasz sam do siebie? – odezwał się nagle cichy głosik. – Co trzymasz w ręku?

Mały ptaszek, ubrany w kolorowy kubraczek przyglądał się z zaciekawieniem Ludkowi i jego mapie.

– To mapa – odparł Ludek. – Opisuje świat i pokazuje, dokąd trzeba iść.

– A ty wiesz, dokąd masz iść?

– Nie za bardzo, dlatego zrobiłem wyliczankę.

– I co? – dopytywał się dalej ptaszek.

– Wypadło na rzekę, ale ja nie umiem pływać – Ludek miał bardzo zmartwioną minę.

– Eee tam, żaden kłopot. Zapytaj bobra. Teraz jest pora ścinania drzew. Może uda się dla ciebie zrobić małą tratwę?

– Doskonały pomysł! – Ludek aż podskoczył z radości trzy razy i fiknął koziołką.

– A tak w ogóle to, czemu nie siedzisz w domu, tylko idziesz w świat? – dopytywał się znów ciekawski ptaszek.

– Muszę odnaleźć moją przyjaciółkę Kukułkę. Zaniechałem ją trochę i pewnie odleciała w dalekie kraje. Tak myślę, że w dalekie. Nie wiem, gdzie jest i koniecznie chcę ją odnaleźć. Bardzo mi jej brakuje.

– W takim razie ruszaj w drogę i powodzenia!

Ptaszek pomachał skrzydłami i odfrunął. „Tak, tak – zamysłili się Ludek – czas zbierać się w drogę”. Rzucił ostatnie spojrzenie na swój domek i ruszył wesółym krokiem. Nucił pod nosem i uśmiechał się do słońca. Słońce lubiło Ludka za jego pogodne usposobienie. Ścieliło mu pod nogi kolorowe promyki i mrugało wesóło na swój słoneczny sposób. Ludek szedł i szedł brzegiem rzeki, aż rozboleły go nogi. Droga, co prawda, nie była długa, za to nogi stworka były dość krótkie. Tak to już bywa z Ludkami. Zmęczył się i zasapał. Uff, daleko do tej chatki bobrów.

– Dzień dobry Ludku!

Ten zatrzymał się zdziwiony. Przecież tu nikogo nie ma!

– Hej, kto mnie woła?

Rzeka uśmiechnęła się ponad szuwarami i odpowiedziała:

– To ja, witaj wędrowcze.

– Ach, witaj moja miła – stworek zachwycony szumem fal przysiadł na brzegu.

– A dokąd tak wędrujesz, Ludku?

– Szukam przyjaciółki. Nie widziałas jej czasem?

– Nie widziałam – odparła rzeka i zaraz zapytała – w którą stronę świata wędrujesz?

– W tę po prawej stronie mojego domku, czyli w twoją. Gdzieś tutaj ma być chatka bobrów.

Ptaszek powiedział, że lepiej będzie, jeśli popłynę tratwą. Nogi mam krótkie i już mnie rozboleły od wędrowania, a droga przede mną daleka. Tak myślę, że daleka – zasępił się Ludek.

– Oj, nie martw się na zapas – rzeka szumiła przyjaźnie. – To nie przynosi nic dobrego.

Na razie zdejmij buty, zanurz nogi w wodzie i odpocznij. A ja ukołyszę twoje smutki i przyniosę ulgę zmęczonym stopom.

– Dziękuję! Tak, przyda mi się chwila odpoczynku.

Stworek usiadł zadowolony na brzegu i zdjął buty. Fale obmywały jego stopy, a rzeka nucila kołysankę. Mały wędrowiec zasłuchany w śpiew tataraku zamknął oczy i ani się nie obejrzał, kiedy zapadł w sen. Drzemałby pewnie tak do rana, gdyby nie obudził go świergot ptaszka.



– Ludku, Ludku, obudź się! Wieczór już prawie, a ty nie dotarłeś jeszcze do chatki bobrów.

– Ojejku, rety! – zerwał się Ludek na nogi i szybko założył buty. – Tak mi się dobrze spało, a droga jeszcze daleka przede mną. Co ja zrobię?

– Nie martw się Ludku, ja cię poprowadzę – odpowiedziała rzeka. – Szukasz domku bobrów? To niedaleko. O tam, za zakrętem. Ale, po co właściwie idziesz w tamtą stronę?

– Chcę prosić bobry o zrobienie dla mnie tratwy. Będzie mi łatwiej podróżować – odparł stworek.

– To świetny pomysł – rzeka uśmiechnęła się na swój rzeczny sposób i zrobiła prysznic Ludkowi. Ten otrząsnął się ze śmiechem i już był gotów do drogi.

– Pa, pa wędrowcze – zaszumiała rzeka. – Pozdrów ode mnie bobry i powiedz im, że ja ciebie i twoją tratwę chętnie poniosę w dal.

– Dziękuję, dziękuję – odparł Ludek i ruszył przed siebie.

Tak, jak mówiła rzeka, bobrowa chatka była tuż za rogiem. Ludek, jak przystało na dobrze wychowanego stworka, zapukał do drzwi.

– Kto tam? Czego tu szuka?

– To ja, Ludek. Czy mogę wejść?

Drzwi otwały się z hukiem i niebo przesłoniła ogromna postać.

– Dzień dobry. Przepraszam, że przeszkadzam. Czy pan jest bobrem?

– Tak, a bo co? – bóbr nie wyglądał na zachwyconego niespodziewaną wizytą.

– Potrzebna mi tratwa, a ptaszek mówił... – stworek nie dokończył zdania.

W drzwiach ukazała się postać jeszcze większa. Pani Bobrowa, osoba słusznej tuszy, odsunęła męża na bok.

– Czego szukasz wędrowcze? I po co nas nachodzisz? Jesteś poborcą podatkowym? Masz dla nas kolejne rachunki do zapłacenia?

– Nie, ależ skąd – stropił się Ludek. – Jedyne co mam, to krótkie nogi i chciałem was prosić o zrobienie tratwy. Wyruszam w podróż na poszukiwanie mojej przyjaciółki kukutki.

– Aaa, to co innego. Zapraszam do środka. Tym naburmuszonym bobrzyskiem nie przejmuj się. On zawsze tak ma, kiedy troski i kłopoty spadają na głowę.

Stworek wszedł do środka. Ładnie tam było. Wszystko zrobione z drewna i wikliny: ściany, podłoga, sufit, nawet meble. Miło i przytulnie. Nad stołem portret Wielkiego Bobra, założyciela rodu. Tradycja to tradycja. Na ścianach fotografie bobrątek. Wygodne krzesła i fotele, w których można zatopić się z książką w rękę i zapomnieć o całym świecie. Gospodyni wskazała Ludkowi miejsce przy stole i zajęła się przygotowaniem kolacji. Pan Bóbr usiadł na wiklinowej ławie z bardzo zasepioną miną.

– Czym Pan tak się martwi? – Ludek co prawda nie lubił wtykać nosa w nie swoje sprawy, ale zawsze był skory do pomocy.

– Ech, to wszystko przez nowego urzędnika państwowego – westchnął Bóbr. – Wymyślił nowy podatek od wody, bo twierdzi, że wody wciąż brakuje. Jeszcze trochę, a każe nam płacić za powietrze, którym oddychamy. Ale ty się tym nie trap. Zjedz z nami kolację, wyśpij się, a rano ruszaj w drogę.

– Tak zrobię – odparł Ludek.

A co było dalej? Ludek wędrował przez świat. Poznawał wielu ciekawych ludzi i zwiedził różne kraje. Podróżował różnymi środkami lokomocji. Płynął także tratwą i uratował z kąpieli

wodnej poborcę, którego później odstawił do domku Bobrów. Pan Bóbr obiecał zrobić nową tamę przy domu urzędnika, aby tamtemu już nigdy nie brakło wody. O podatkach, oczywiście, nie było więcej mowy.

A Ludek? Ludek wędrował i wędrował, ale nigdzie nie mógł odnaleźć swojej przyjaciółki. Prawie stracił już nadzieję. Aż pewnego dnia oczom podróżnika ukazał się znajomy widok. Na prawo widać się rzeczka, po lewej stronie miasto...

– Zaraz, zaraz. Czyżbym obszedł całą kulę ziemską i wrócił do domu?

– Właśnie tak! – rozległ się cichy głosik.

– O! – ucieszył się Ludek. – Witaj ptaszku! Co słyhać? Nie było ci nudno, kiedy ja wędrowałem po świecie?

– Wcale, a wcale – odpowiedział ptaszek. – Dotrzymywała mi towarzystwa pewna piękna dama. Boję się tylko, czy nie zagadałem jej na śmierć. Siedzi pewnie teraz w swoim zegarze i delectuje się poranną rosą.

– Moja Kukułka! – zawołał uradowany Ludek, fiknął kozła i popędził co tchu do domku. Ręce mu się tak trzęsły, że ledwo mógł otworzyć kłódkę i drzwi wejściowe.

I rzeczywiście, tak jak powiedział ptaszek, Kukułka siedziała na progu wiekowego zegara i z błogą miną piła swój nektar.

– Witaj Ludku, czemu tak długo cię nie było?

– Długo!? Długo!? – Ludek, aż się cały zaczerwienił. – Objechałem pół świata, żeby cię odnaleźć, a ty jakby nigdy nic siedzisz sobie i popijasz krople rosy!?

– Oj, Ludku, Ludku. Znasz takie przysłowie: nie szukaj daleko tego, co masz pod nosem?

– Masz rację, moja droga przyjaciółko. Wybacz mi proszę, że cię zaniedbałem.

– Wybaczam – odpowiedziała lekko jeszcze nadąsana Kukułka. – Ale pod jednym warunkiem. Opisziesz teraz wszystko, co się wydarzyło, ku przestrodze, że o przyjaciół trzeba dbać.

– Dobrze – zgodził się Ludek. Usiadł wygodnie przed komputerem i pisał, pisał, pisał.

„W dalekim kraju...”

Ale to już zupełnie inna historia.

# Scenariusz Ludek

Autorka scenariusza:	<b>Monika Durczewska</b>
Grupa wiekowa:	<b>5 – 8 lat</b>
Liczba uczestników:	<b>20 osób</b>
Czas trwania:	<b>1 – 1,5 godziny</b>
Cel:	<b>Uwrażliwienie dzieci na zagadnienie przyjaźni i uczuć. Kreowanie wyobraźni. Zapoznanie z mapą i zachęcenie do poznawania innych krajów.</b>

## Krok po kroku:

1

Opowiadanie lub czytanie opowieści „Ludek”.

2

Pytania i zadania dla dzieci w trakcie lub po zakończeniu opowiadania, do wyboru przez prowadzącego:

- Jak wygląda Ludek? – dzieci rysują postać Ludka.
- Jak wygląda domek Ludka? – dzieci, z wykorzystaniem różnych materiałów, robią makietę domku. – Kto jeszcze mieszka w jego domku? – dzieci rysują zegar z kukułką.
- Taniec kukulek – zabawa ruchowa w rytm spokojnej muzyki (np. szukanie porannej rosy, czesanie piórek itp.).
- Dlaczego, zdaniem Ludka, Kukułka poleciała w świat? Jak wyglądał Ludek, gdy zorientował się, że nie ma jego przyjaciółki? – dzieci robią miny obrazujące różne nastroje i emocje.
- Co postanowił Ludek? Co zabrał ze sobą na drogę? – dzieci wybierają poszczególne rekwizyty lub plansze i pakują Ludka w podróż.
- Co zrobił Ludek zanim opuścił dom? – dzieci opowiadają, pokazują, dołączają własne efekty dźwiękowe.
- Do czego służy mapa? – na dużych planszach robimy mapę-kolaż dla Ludka.
- Co było dalej? – dzieci wymyślają różne warianty przygód Ludka.
- Czy Ludek w końcu odnalazł Kukułkę? Co takiego powiedziała Ludkowi jego przyjaciółka?
- Wspólne odtańczenie tańca przyjaźni.

3

Zakończenie zajęć, zrobienie pamiątkowych zdjęć oraz podziękowanie za wspólnie spędzony czas.

Potrzebne materiały:

- kredki, farby, bloki rysunkowe,
- kolorowa folia samoprzylepna, stare gazety czarno-białe i kolorowe, liście, gałązki, krepa, sznurek lub włóczka, kawałki materiału, klej, nożyczki itp.
- rekwizyty: prowiant, kalosze, latarka, mapa, dzbanek pełen rosy,
- nagrania.



# TRADYCYJNE OPowieści Z GWATEMALI I NIKARAGUI czyli pradawna mądrość

Opowieści gwatemalskie i nikaraguańskie zostały przywiezione, przetłumaczone i zredagowane przez wolontariuszy Stowarzyszenia „Jeden Świat” uczestniczących w programie Wolontariat Polska Pomoc. W trakcie projektu *Twórcze baśnie* powstały scenariusze zajęć, dla których pradawna mądrość opowieści jest przewodnikiem i oparciem w rozważaniach na całkiem współczesne tematy.

opowieść gwatemalska

# ZAKOCHANY KOLIBER

Pewnego sobotniego popołudnia Pilarsita siedziała w delikatnym świetle wrześniowego słońca. Choć była zwyczajną dziewczyną, wszyscy uwielbiali ją za niezwykle spojrzenie i niepowtarzalne delikatne rysy twarzy. Nie dało się przejść obok niej obojętnie. Kto raz na nią spojrział, nie mógł już zapomnieć jej długich czarnych włosów, ozdobionych kolorowymi wstążkami.

Pilarsita na co dzień zajmowała się tkaniem. Zaplatała kolorowe nici niczym swe warkocze, tkając zdobne tkaniny, z których powstawały stroje dla bogatych pań przyjeżdżających do jej małego miasteczka na zakupy. Bez cienia wątpliwości, Pilarsita była najpiękniejszą tkaczką w Huehuetenango (czyt. *Łeletenango*). Jej uśmiech zachwycał wszystkich młodzieńców.

Tego sobotniego popołudnia obok pięknej tkaczki zatrzymał się pewien przystojny młody mężczyzna. Jego ciepłe oczy jaśniały magicznym blaskiem. Bez słowa zbliżył się do dziewczyny, chwycił ją za ręce i popatrzył jej głęboko w oczy. Pilarsita odłożyła na bok swoje wrzeciono i stanęła naprzeciw czarującego młodzieńca. Kiedy tylko splotły się ich spojrzenia, ich serca zaczęły bić szybciej i natychmiast zakochali się w sobie. Spędzili ze sobą całe popołudnie, z każdym uderzeniem serca zakochując się w sobie coraz mocniej. Nie potrzebowali słów, by ze sobą rozmawiać. Wystarczyły im ciepłe spojrzenia i rytm serc, które mówiły za nich. Usta nie musiały się poruszać, aby mogli się doskonale rozumieć. Szczęśliwie zakochani widywali się każdego dnia. Opowiadali o swoich dotychczasowych przeżyciach, rozmawiali o swoich domach i rodzinach, marzyli o odległym dniu, w którym będą mogli uciec od codziennych trosk, by żyć szczęśliwie razem.

Pewnego popołudnia, kiedy młodzi pochłonięci byli obserwowaniem zapadającego zmierzchu i nasłuchiowaniem śpiewu bawiących się na drzewach ptaków, nagle pojawił się ojciec Pilarsity. Złapał za rękę swoją córkę i siłą zabrał ją do domu, złorzecząc przy tym młodzieńcowi i zabraniając mu się do niej zbliżać.

Minął tydzień. Pilarsita przygnębiona tym, co się wydarzyło, zajmowała się obowiązkami domowymi: zmiatała, sprzątała, prała i myła naczynia. Ojciec zabronił jej opuszczać dom. W jednym z tych smutnych dni, obok sadzawki na dziedzińcu jej domu pojawił się śliczny koliber. Latał z jednej strony sadzawki na drugą, najwyraźniej chcąc przyciągnąć uwagę pięknej dziewczyny. Gwałtownie trzepotał swymi kolorowymi skrzydełkami naprzeciwko niej, aż w końcu usiadł u jej boku. Dziewczyna zamyślona i przepełniona smutkiem nie zauważyła dziwnych ruchów pięknego ptaka. Nagle, w cudowny sposób, koliber przemienił się w jej ukochanego. Ogrom szczęścia przepełniał ich serca. Nareszcie mogli być znowu razem. Kiedy tylko ojciec Pilarsity zbliżał się, aby sprawdzić, skąd dobiegają te odgłosy radości, młodzieniec przemieniał się z powrotem w kolibra i chował się między tunikami, które tkła dziewczyna.

I tak utrzymywali swoje uczucie w ukryciu. Magiczny piękny ukochany Pilarsity odwiedzał ją każdego popołudnia. Obserwował dziewczynę z zaciekawieniem z dachu jej domu i gdy nikogo nie było w pobliżu, zlatywał potajemnie i przemieniał się w człowieka.

Pewnego dnia zakochani zapomnieli o zachowaniu ostrożności i ojciec Pilarsity odkrył, że się spotykają. Wystraszony młodzieniec chwycił swą ukochaną za rękę tak mocno, że oboje przemienili się w kolibry i odlecieli znikając w dali bezchmurnego, błękitnego nieba.

Ludzie od czasu do czasu widywali Pilarsitę, przemykającą ulicami miasteczka. Zawsze towarzyszył jej ukochany – mały koliber chowający się w fałdach jej tuniki.

A młode dziewczyny z Huehuetenango po dziś dzień tkają kolibry na swoich tunikach z nadzieją, że pewnego dnia przemienią się one w pięknych młodzieńców.

# Scenariusz Zakochany koliber

Autorka scenariusza:	<b>Katarzyna Piasecka</b>
Grupa wiekowa:	<b>16 – 19 lat</b>
Liczba uczestników:	<b>do 25 osób</b>
Czas trwania:	<b>3 godziny</b>
Cel:	<b>Rozbudzenie kreatywności uczniów, zainspirowanie do działań twórczych.</b>

## Krok po kroku:

<b>1</b>	Powitanie w kręgu.
<b>2</b>	Prezentowanie się w konwencji bajkowej.
<b>3</b>	Taniec integracyjny do muzyki z Ameryki Łacińskiej.
<b>4</b>	Krótką prezentacją Gwatemali przygotowaną na podstawie materiałów znalezionych w Internecie.
<b>5</b>	Opowiedzenie lub przeczytanie pierwszej części opowieści „Zakochany koliber” do momentu, gdy pojawia się ojciec.
<b>6</b>	Praca w grupach – uczniowie tworzą zakończenie opowieści.
<b>7</b>	Prezentacja napisanych przez uczniów zakończeń opowieści.
<b>8</b>	Opowiedzenie lub odczytanie oryginalnego zakończenia opowieści.
<b>9</b>	Praca w grupach – uczniowie przygotowują ilustrację do opowieści w dowolnej technice (do wyboru rysunek, rzeźba w glinie, wyklejanka z tkanin i włóczek na drewnie).



Potrzebne materiały:	<ul style="list-style-type: none"> <li>• muzyka z Ameryki Łacińskiej,</li> <li>• prezentacja na temat Gwatemali,</li> <li>• kredki, ołówki, papier, glina, tkaniny, włóczki, deseczki, klej itp.</li> </ul>
Komentarz:	<p>Podczas tych zajęć uczniowie mają szansę wykazać się inwencją twórczą, o którą znacznie trudniej podczas typowych lekcji. Zmiana konwencji jest zaskakująca również dla uczniów – potrzebują czasu, by przełamać wstyd i wyjść poza utarte schematy. Uczniowie chętnie wymyślają zakończenia opowieści, a ich pomysły są często naprawdę zaskakujące.</p> <p>Oto jedna z propozycji zakończenia opowieści napisana podczas zajęć przez Dagmarę Janiszewską, Hannę Krawczyk, Katarzynę Owczarczak i Barbarę Owczarczak – uczennice Liceum Ogólnokształcącego w Śremie.</p> <p><i>... przyszedł ojciec Pilarsity i odciągnął ją od ukochanego. Odezwał się do córki w te słowa:</i></p> <p><i>- Czy ten młodzieniec był kiedyś w wojsku?! Służył w kawalerii? Siedział w czolgu? Jeździł rosomakiem?! Czy poznał trudy prawdziwego życia?</i></p> <p><i>Na ten potok pytań przestraszona Pilarsita rzuciła ojcu:</i></p> <p><i>- Nie, tato...</i></p> <p><i>Wtedy, niczym rozjuszony tur, ojciec ruszył ku ukochanemu córki. Pilarsita przeczuwała najgorsze... Młodzieniec będzie torturowany najcięższą bronią: opowieściami wojennymi ojca!</i></p> <p><i>Tedy leciwy ojciec, podszedłszy do chłopaka, spytał go o imię.</i></p> <p><i>- Koliber – odpowiedział niewzruszony śmiałek.</i></p> <p><i>I tak zaczęły się wieczorne opowieści o walkach na froncie, polach bitew, koszarowym rygorze, dzielnych bohaterach... Koliber nie ustawał w uczuciach do pięknej Pilarsity. Dzielnie więc znosił niekończące się historie staruszka, nawet nie ziewnąwszy.</i></p> <p><i>Morał tej bajki jest krótki i niektórym znany:</i>  <b>PRZETRWAJ ROZMOWĘ Z OJCEM UKOCHANĄ, A BĘDZIESZ WYGRANY!</b>  <i>I żyli długo i szczęśliwie.</i></p>

# opowieść nikaraguańska

## TYGRYS I ŻÓŁW

Dawno, dawno temu zwierzęta wyglądały zupełnie inaczej niż teraz – wszystkie żółwie miały czarne skorupy, a tygrysy miały białą sierść. Żółwie i tygrysy żyły wtedy w różnych miejscach – tam, gdzie im było wygodnie. Białe tygrysy i czarne żółwie przyjaźniły się z ptakami, ludźmi i zwierzętami.

Pewnego dnia Żółw spotkał Tygrysa i tak do niego powiedział:

– Przyjacielu, czy mógłbyś pomalować moją skorupę? Jestem cały czarny i przez to nie lubią mnie ani ludzie, ani zwierzęta.

Tygryswi zrobiło się żal biednego czarnego Żółwia i zgodnie z prośbą zaczął dekorować i malować jego skorupę. Właśnie dlatego skorupa i skóra żółwi jest dzisiaj kolorowa, pomalowana w piękne zielono-brązowe plamki, kropki i pręgi.

Wkrótce po tym Tygrys stwierdził, że on sam jest zdecydowanie zbyt biały i postanowił zmienić kolor swojej skóry. Zawołał do siebie Żółwia i tak do niego powiedział:

– Przyjacielu, pomaluj proszę moją sierść!

Żółw zgodził się na to z ochotą. Zaczął malować Tygrysa, używając do tego różnych kolorów: czarnego, czerwonego, żółtego i jeszcze wielu innych. Kiedy skończył, Tygrys nie był już wcale biały, lecz miał mnóstwo kolorowych pręg. Zwierzęta, ptaki i ludzie przestraszyły się nowego wyglądu Tygrysa i bały się z nim przebywać. Kiedy bażanty, sroki i inne ptaki zobaczyły Tygrysa, zaczęły tak głośno skrzeczeć i szczebiotać, że ten, nie mogąc wytrzymać hałasu, ryknął ze złości i żalu, i uciekł jak najdalej od nich.

Żółw bardzo przestraszył się gniewu swego przyjaciela i szybko schował się w wodzie, gdzie mieszka do dzisiaj. Tylko tam jest bezpieczny i nie grozi mu zemsta rozszalonego Tygrysa.

Tygrys nie miał już żadnych przyjaciół, więc zamieszkał w górach i gęstych lasach, gdzie mógł się schować przed bojącymi się go ludźmi i zwierzętami. Tam mieszka do dziś. Zdenerwowany Tygrys pomyślał:

– Chciałem zrobić coś dobrego, ale widzę, że to był największy błąd, jaki popełniłem. Od teraz będę wrogiem żółwi i zjem każdego, którego napotkam na swej drodze.

Jednak Tygryswi wcale nie jest łatwo spotkać żółwia. Dlatego często czuwa i czai się w okolicach rzek i jezior, żeby upolować żółwie, które od czasu do czasu wychodzą z wody, aby wygrzewać się na słońcu lub złożyć jaja. Na brzegu rzeki lub jeziora można czasem znaleźć skorupę żółwia. Z daleka wygląda tak, jakby zwierzątko odpoczywało w słońcu, ale to tylko pusta skorupa.

# Scenariusz Tygrys i Żółw

Autorki scenariusza:	<b>Anna Dembowska</b>
Grupa wiekowa:	<b>4 – 6 lat</b>
Liczba uczestników:	<b>do 20 dzieci</b>
Czas trwania:	<b>1 godzina</b>
Cel:	<b>Uwrażliwianie dzieci na różnorodność ludzi i świata.</b>

## Krok po kroku:

<b>1</b>	Powitanie.
<b>2</b>	Zaproszenie dzieci do oglądania zdjęć znajdujących się w sali (należy je wcześniej rozwiesić). Oglądamy zdjęcia razem z dziećmi.
<b>3</b>	Opowiadanie historii <i>Tygrys i Żółw</i> .
<b>4</b>	Zabawa w zwierzęta – dzieci przechodzą z jednej strony sali na drugą, udając różne zwierzęta (tygrysa, żółwia i inne zwierzęta zaproponowane przez dzieci).
<b>5</b>	Dzieci wspólnie opowiadają historię raz jeszcze.
<b>6</b>	Malowanie twarzy odpowiednimi farbami – dzieci malują swoje twarze, a potem przeglądają się w lustrze.
<b>7</b>	Rozmowa: Co się zmieniło? Dlaczego? Czy mając pomalowane twarze jesteśmy innymi ludźmi?
<b>8</b>	Ponowne oglądanie zdjęć dzieci z różnych stron świata – wyjaśnienie, skąd pochodzą dzieci, opowiadanie o kulturze ich krajów itp. Odpowiadanie na pytania dzieci.
<b>9</b>	Zakończenie zajęć i podziękowanie za wspólnie spędzony czas.

Potrzebne materiały:	<ul style="list-style-type: none"><li>• zdjęcia dzieci z różnych stron świata,</li><li>• farby do malowania twarzy palcami,</li><li>• lustro,</li><li>• mleczko kosmetyczne (najlepiej dla alergików) i płatki kosmetyczne, aby zmyć farby z twarzy,</li><li>• pacynka.</li></ul>
Komentarz:	Do opowiadania historii można wykorzystać pacynkę – dzieci bardzo je lubią. Podczas zajęć pokazujemy dzieciom różnorodność świata – nie narzucajmy im własnych ocen i poglądów. Warto przynieść zdjęcia dzieci w wieku podobnym do wieku uczestników zajęć – będzie to dla nich bardziej interesujące.

## opowieść gwatemalska

# WŁADCA WZGÓRZA

Dawno, dawno temu w miasteczku San Pedro la Laguna, nad Jeziorem Atitlán mieszkał drwal, który codziennie chodził na porośniętym gęstym sosnowym lasem wzgórze, by wycinać drzewa i zbierać żywicę.

Pewnego dnia, gdy zaczął ścinać drzewo swoją siekierą, zauważył, że obok rośla sosna piękniejsza i potężniejsza. Zostawił więc pierwsze drzewo i już miał uderzyć siekierą w drugą sosnę, gdy zobaczył, że obok rośnie drzewo jeszcze piękniejsze. Podszedł do najpiękniejszej z sosen i zamachnął się siekierą, by ją ściąć, gdy usłyszał za sobą głos. Opuścił więc siekierę i odwrócił się przestraszony. W oddali zobaczył młodzieńca, który powoli się do niego zbliżał.

– Witaj drwalu – powiedział nieznajomy, gdy znalazł się już wystarczająco blisko. – Władca Wzgórza wzywa cię przed swoje oblicze. Chodź ze mną, zaprowadzę cię do jego pałacu.

Drwal przestraszył się nie na żarty i powiedział:

– Nie pójdę do Władcy Wzgórza. Nie poprosiłem go o pozwolenie na wycinanie drzew i teraz boję się jego gniewu.

– Jestem jego posłańcem, drwalu – odpowiedział młodzieniec, nie spuszczać wzroku z przerażonego drwala – lepiej chodź ze mną po dobroci, inaczej będę zmuszony zabrać cię ze sobą siłą.

Drwal nie powiedział już nic więcej i poszedł za posłańcem Władcy Wzgórza. Bał się tak bardzo, że nawet nie zauważył, kiedy znaleźli się w pałacu, w samym wnętrzu góry. Tysiące zwierząt różnych gatunków otaczało tron, na którym siedział Władca Wzgórza. Wszystkie zaczęły ujadać i warczeć na widok drwala, ale władca uciszył je jednym spojrzeniem.

– Dlaczego mnie krzywdzisz, drwalu? Dlaczego uderzyłeś mnie w nogę swoją siekierą? – przemówił Władca Wzgórza i podwinął nogawkę spodni, pokazując głębokie rany.

– Zawsze, gdy ścinasz sosnę bez pozwolenia, ranisz mnie. Niszczysz moje drzewa i sprawiasz mi ból, drwalu, nie ofiarowując nic w zamian. Teraz musisz mnie wyleczyć!

Drwal nie wiedział, co robić. Po policzkach popłynęły mu łzy, gdyż nie potrafił wyleczyć Władcy Wzgórza. Nagle usłyszał cichy tajemniczy głos, który wyszeptał: „Jedynym lekarstwem na rany Władcy Wzgórza są twoje łzy!”. Zaskoczony drwal otarł łzy i pokropił nimi nogi Władcy Wzgórza, a rany natychmiast się zagoiły. Władca Wzgórza pożegnał drwala długim spojrzeniem i pozwolił mu odejść.

Gdy drwal dotarł do domu, czekała na niego przerażona żona i synowie, którzy stracili już nadzieję, że uda im się odnaleźć ojca. Drwala nie było w domu przez osiem dni i chociaż szukali go wszyscy, nikomu nie udało się natrafić na najmniejszy nawet ślad. Drwal opowiedział im całą historię. Od tego czasu ani on, ani jego synowie, ani synowie ich synów, nie ścinają sosen. Ochraniają je i nigdy ich nie ranią. Dla żywicy lub gałęzi obcinają sosny tak, by drzewo mogło nadal rosnąć.

# Scenariusz Władca Wzgórza

Autorka scenariusza:	<b>Joanna Starczewska</b>
Grupa wiekowa:	<b>8 – 10 lat</b>
Liczba uczestników:	<b>do 25 dzieci</b>
Czas trwania:	<b>45 minut</b>
Cel:	<b>Uwrażliwienie dzieci na różnorodność świata oraz bliskość człowieka z przyrodą.</b>

## Krok po kroku:

<b>1</b>	Powitanie dzieci.
<b>2</b>	Wprowadzenie w tematykę zajęć, pokazanie Gwatemali na mapie, zdjęć mieszkańców, tamtejszej fauny, flory.
<b>3</b>	Opowiadanie historii <i>Władca Wzgórza</i> . Opowieści może towarzyszyć w tle cicha muzyka z Gwatemali. Zachęcamy dzieci do aktywnego udziału w opowieści, pokazywania poszczególnych wydarzeń (pracę drwala, reakcje zwierząt zebra-nych wokół Władcy itd.). Dbamy o odpowiedni nastrój poszczególnych części opowieści – dynamizm pracy drwala i zwierząt wydających różne dźwięki przeciwstawiony jest spokojowi przemowy Władcy i leczenia jego ran przez łzy drwala.
<b>4</b>	Siadamy w kole. Rozpoczynamy rozmowę od kilku pytań podkreślających związek naszych uczuć, które towarzyszą nam, gdy ktoś nie szanuje naszej własności lub nie dzieli się tym, co ma, z „uczuciami” roślin, zwierząt i Władcy Wzgórza z opowieści. <ul style="list-style-type: none"><li>• Jak się czujecie, kiedy ktoś bierze wasze rzeczy bez pytania?</li><li>• A kiedy ktoś zabiera to, co jest wspólne, np. brat czy siostra zabierający wszystkie zabawki, kolega zabierający wspólne szkolne kredki itp.? Co wtedy mówicie?</li><li>• Co mogłyby powiedzieć nam drzewa i zwierzęta, gdyby potrafiły mówić?</li></ul>
<b>5</b>	Puzzle – w mniejszych grupach dzieci układają puzzle, następnie każda grupa dopasowuje swój obrazek do obrazków pozostałych grup, które razem przedstawiają przyrodę: różnorodność ludzi, zwierząt, roślin.
<b>6</b>	Zakończenie zajęć i podziękowanie za wspólnie spędzony czas.

Potrzebne materiały:

- zdjęcia lub krótka prezentacja multimedialna dotycząca Gwatemali,
- mapa świata,
- przygotowane wcześniej puzzle,
- opcjonalnie nagrania muzyki z Gwatemali.

## opowieść gwatemalska

# LEGENDA KWEZALU

Działo się to w epoce wielkiej ciszy, kiedy nie było ani Ziemi, ani żadnych stworzeń. Wtedy bogowie i ich synowie zebrali się, by stworzyć wszechświat. Długo zastanawiali się i dyskutowali, aż wreszcie rozlali wody na powierzchni Ziemi, tworząc morza i oceany. Potem uformowali doliny, wybrzeża i łańcuchy górskie. Stworzyli też lwy, tygrysy, wielobarwne ptaki i węże, które zamieszkały Ziemię.

Bogowie byli bardzo zadowoleni ze swojego dzieła. Tylko mały Kuk, który miał oblicze utkane z mgły i kruczoczarne włosy, był smutny i nadąsany.

– Ja też chcę tam zamieszkać! – krzyknął Kuk ze złością do Kabahil-Serca Nieba. – Chcę zejść na Ziemię i żyć razem z innymi stworzeniami. Dlaczego nie mogę bawić się ze zwierzętami i ptakami,

które przecież sami stworzyliśmy?

Kabahil, zaskoczony pomysłem Kuka, zwrócił się do Rady Mędrców, w której zasiadali najwyżsi bogowie. Jednak prośba Kuka została natychmiast odrzucona. Nie dostał pozwolenia bogów, by zamieszkać na Ziemi. Tylko Ikspijakok i Iksumane, dziadkowie Kuka i Chirakana-Stońca, popierali wnuczka i wstawili się za nim przed Radą Mędrców.

Dzięki ich poparciu mały Kuk mógł zejść na Ziemię. Gdy znalazł się wśród zamieszkujących ją zwierząt i ptaków, okazało się, że jest z nich najpiękniejszy. Jego delikatna skóra wyglądała jeszcze cudowniej na tle twardych liści, zarośli i krzaków. Wszystkie ptaki, drapieżniki, a nawet jeziora, podziwiała jego zachwycającą urodę. Każdej nocy Kuk kąpał się w kryształowych wodach rzeki, a drapieżniki przynosiły mu szlachetne kamienie, którymi Kuk ozdabiał swoje przepiękne ciało. Szmaragdy, jadeity i turkusy błyszczwały i odbijały się w tafli wody, tworząc niezwykły spektakl kolorów i blasków.

Tak, Kuk był bardzo szczęśliwy żyjąc wśród gadów, ptaków i drapieżników, a one odwzajemniały się przyjaźnią i podziwem.

Jednak wraz z upływem czasu Kuk stawał się coraz większym egoistą i narcyzem. Nie bawił się już ze zwierzętami, nie biegał ani nie pływał, tylko całymi dniami siedział na brzegu rzeki, wpatrując się w swoje odbicie i zachwycając własną urodę. Widząc to, bogowie bardzo się zmartwili i wezwali Kuka z powrotem do nieba. Postanowili stworzyć ludzi, którzy mieli zamieszkać Ziemię, a miał się tym zająć bóg kukurydzy i drewna.

Kuk wpadł we wściekłość. Nie chciał, by ktokolwiek inny pojawił się na Ziemi. Bał się, że nowe istoty, wykonane z drewna, nie będą dość inteligentne, by docenić jego niepowtarzalną urodę. Stała więc przed bogami, aby sprzeciwić się ich decyzji. Nie ośmielała go ich mądrość i siła, nie dbał o to, że każdy z nich mógł zniszczyć go jednym skinieniem. Za nic na świecie nie chciał opuścić Ziemi i nie mógł pozwolić, by pojawił się na niej ktoś nowy.

To jeszcze bardziej rozzłościlo bogów. Wezwano dziadków Kuka, Ikspijakok i Ikskumane, by pomogli rozmówić się z krnąbrnym młodzieńcem. Ale gdy tylko zesli oni na Ziemię, Kuk schował się i nie chciał z nimi rozmawiać. Dopiero Kabahil-Serce Nieba wypatrzył Kuka i zaprowadził przed oblicze dziadków. Nie pomogły jednak prośby i łzy, na nic zdały się tłumaczenia i groźby. Kuk nie chciał słuchać nikogo. Bogowie nie mogli dłużej tolerować zachowania Kuka i postanowili przykładowo go ukarać.

Następnego dnia wszystkie zwierzęta żyjące na Ziemi zebrały się, by podziwiać nowego ptaka, który pojawił się wśród nich. Ptak był wyjątkowy – miał błyszczące pióra w kolorach tęczy, długie skrzydła, piękny długi ogon, a na łebku zachwycającą koronę z zielonych piórek. Gdy zwierzęta spojrzały mu w oczy od razu domyśliły się, kim był. To Kuk, syn bogów! Ukarany za swoją próżność i nieposłuszeństwo stał się kwezałem – najpiękniejszym z ptaków, zawsze wolnym.

# Scenariusz

## Legenda o kwezalu

Autorka scenariusza:	<b>Małgorzata Swędrowska</b>
Grupa wiekowa:	<b>5 – 7 lat</b>
Liczba uczestników:	<b>do 25 osób</b>
Czas trwania:	<b>45 minut</b>
Cel:	<b>Uwrażliwienie dzieci na różnorodność, złożoność i współzależność świata. Poszerzenie wyobrażenia o świecie. Podkreślenie, że mimo tego, iż ludzie różnią się od siebie, to mają te same prawa.</b>

### Krok po kroku:

- 1 Na tle muzyki z Gwatemali pokazanie zdjęć z tego kraju. Krótka rozmowa, co różni, a co łączy dzieci gwatemalskie i polskie (próba znalezienia jak największej ilości cech wspólnych).
- 2 Opowiadanie legendy.
- 3 Pytania i zadania dla dzieci w trakcie opowiadania legendy:
  - Jak kiedyś mogła wyglądać Ziemia?
  - Zabawa w ciszę – prosimy dzieci, by zamknęły oczy i słuchały ciszy przez 1 minutę, następnie rozmawiamy o tym, jak slychać ciszę.
  - Zabawy dźwiękonaśladowcze – powtarzanie sylabami imion bogów.
  - Mini pantomimy – pokaż swoją miną, że jesteś szczęśliwy, że jesteś zazdrosny, że jesteś obrażony, że jesteś wyjątkowy.
- 4 Po zakończeniu opowieści dzieci wykonują jedyne w swoim rodzaju, kolorowe kwezale (w zależności od pomysłów i zainteresowań manualnych grupy ptaka można wykonać z plasteliny albo z uformowanej gazety pomalowanej wielobarwnie z doczepionym ogonem z piórek, albo wykleić bibułą szablon ptaka).
- 5 Zabawa ruchowa *Jestem wyjątkowy, jesteśmy wyjątkowi*. Dzieci stoją w kole, jedno w środku. Przewodzący włącza skoczną muzykę. Dziecko w środku wykonuje jakiś wyjątkowy, wymyślony przez siebie gest, ćwiczenie gimnastyczne, np. stoi na jednej nodze i ręką dotyka nosa, i mówi tak: Jestem wyjątkowy i robię tak, a grupa w kole powtarza ten ruch i mówi: Jesteśmy wyjątkowi i robimy tak.
- 6 Zakończenie i podziękowanie za wspólnie spędzony czas.

Potrzebne materiały:

- nagrania muzyki z Gwatemali,
- zdjęcia dzieci i krajobrazu gwatemalskiego,
- przybory potrzebne do stworzenia wielobarwnego ptaka – kwezala: sylwetka ptaka wyciętego z tektury, plastelina, piórka, kolorowe taśmy klejące, kolorowy papier, klej, nożyczki, kredki.



Kropelka Tita wiodła monotonne życie. Każdego dnia krążyła gdzieś między śniegiem, lodem, wodą i chmurami w wysokich szczytach Andów. Poznawała dużo takich kropli jak ona. Z niektórymi spotykała się wiele razy: w chmurach, w deszczu, w śniegu, między skałami albo w górskim strumieniu. Ale było też wiele kropli, których nigdy więcej nie widywała. Niektóre tworzyły na szczycie góry mały pociąg, który wspólnie powiększały i klucząc między kamieniami i żwirem, znikwały. Część z nich wracała, ale dopiero kolejnego dnia. Po takim czasie kropla, która wracała do oczka na szczycie góry, była odmieniona.

Jednak kropla Tita nie chciała podążać w pociągu, który tworzyły jej koleżanki i dlatego, ilekroć widziała, że zaczynały go formować, szybko ogrzewała się i wznosiła do nieba, gdzie zmieniała się w chmurę. Ślepo wierzyła, że to było jej miejsce: szczyt góry. Zostało jej to wpojone: „Musisz zawsze podążać w górę, nigdy w dół” – mówili jej rodzice. I tego się trzymała – pozostawała w jednym miejscu lub kierowała się w górę. Nigdy nie splotywała. „Po co miałabym udawać się w dół w tym absurdalnym pociągu?” – zadawała sobie pytanie.

Mimo to pewnego dnia Tita pomyślała, że zbyt wiele czasu spędziła w zbiorniku wodnym, ogrzewając się, zmieniając w parę, chmurę, deszcz. Stawała się tym naprawdę zmęczona. Jej koleżanki zawsze któregoś dnia odchodziły, a ona zostawała sama. Starala zaprzyjaźniać się z innymi kropkami, ale historia się powtarzała. Pewnego dnia, wcześniej lub później, nowa koleżanka odchodziła na zawsze, zostawiając Titę samą.

„Być może nie byłoby to takie złe, żeby zejść trochę w dół. Musi być coś bardzo atrakcyjnego tam niżej. Być może słońce jest tam cieplejsze i pozwala wznieść się wyżej. Tak, pewnie tak jest i to powód, dla którego moje przyjaciółki odchodzą. Ale z nich niewdzięcznice, że mi tego nie powiedziały” – rozmyślała Tita.

I tak, gdy miała znów okazję być w oczku i zobaczyła, że pozostali zaczynają się formować, ona także dołączyła do szeregu i pomogła w utworzeniu małego pociągu, choć czuła się tam nieswojo. Była przyzwyczajona do samotnego i niezależnego pływania, a teraz musiała znosić ścisk, przykre zapachy, plotki, krzyżące, płaczące krople. „Katastrofa. Ale ruszajmy, może okaże się, że było warto” – myślała, pocieszając się.

Podczas podróży w pociągu krople kontemlowały czystość błękit nieba, przyłączały się nowe kropelki, inne znikwały wyparowując, a jeszcze inne splotywały. Nagle Tita zobaczyła z przerażeniem, że z małego stoku splotywał inny pociąg, który zamierzał się z nimi połączyć.

– Oj! Nie zmieścimy się! – krzyżała, jednocześnie chwytając się mocno tych, które znajdowały się w jej pobliżu.

## opowieść gwatemalska

# KROPELKA TITA

na podstawie opowiadania  
José Luis Elgueta Jegerlehner

Zderzenie kroplowych pociągów wywołało ogólne poruszenie. W pociągu tym przybyli dawni znajomi, a nawet dawno nie widziani członkowie rodziny. Podniosła się przeraźliwa wrzawa. Tita ucieszyła się, gdy zobaczyła również swoją koleżankę Laurę, z radością zaczęły ze sobą rozmawiać. W drodze pomiędzy kamieniami, liśćmi i gałęzmi, wiele innych pociągów dołączyło do tego pociągu, a ten do innych. I tak, mały pociąg stawał się naprawdę imponującym pociągiem. Poruszały się coraz szybciej i z większą siłą.

– Ciągłe ścisk – przebąkiwała Tita.

Po dwóch dniach spływania pomiędzy małymi wąwozami i stokami, wreszcie dotarły na równinę, gdzie potok stał się szeroki. Tu krople mogły poczuć się wygodniej, bo zrobiło się więcej miejsca.

– Co za ulga! – powiedziała Tita, jednocześnie ziewając i wyciągając ramiona i nogi.

Laura poradziła jej, aby nie zasypiała, tylko nurkowała w stronę głębin.

Tita zaprzyjaźniła się też z kilkoma innymi kropkami. Już w zaufaniu, zapytała je:

– Co znajduje się niżej? Dlaczego chcecie spływać dalej?

One nie odpowiadały, tylko śmiały się i szeptały między sobą. Wspólnie postanowiły płynąć dalej. Strumień swoim biegiem dotarł do bezmiernego zbiornika wodnego.

– Jesteśmy w jeziorze – mówiły niektóre krople.

– Nie – odpowiadały inne – jeszcze nie.

Ostatecznie Tita nie wiedziała, gdzie była, ale było tam zebranych tysiące kropli. Koleżanki zastrygowały Titę mówiąc, że powinny płynąć do drugiego krańca jeziora, aby jak najszybciej znaleźć się przy miejscu, gdzie rodzi się rzeka. Próbowaly jednocześnie wytłumaczyć jej, czym była rzeka. Jednak ona nie potrafiła sobie tego nawet wyobrazić.

Z ciekawością właściwą kropkom, Tita ruszyła, aby do płynąć przed koleżankami do wspomnianej rzeki. Krzyczały za nią:

– Hej! Tita! Nie tak szybko, poczekaj na nas!

Ona śmiała się, nie zwracając na nie uwagi. W końcu koleżanki dogoniły ją i płynęły razem. Wszystkie były podekscytowane, śmiały się między sobą i robiły sobie psikusy. Tita była jednak zaniepokojona, jako jedyna nie mogła sobie wyobrazić niespodzianki, która na nią czekała. Po chwili zdała sobie sprawę, że płynęła w innym kierunku niż chciała. Próbowwała odzyskać kontrolę, aż w końcu poczuła, że już nie miała siły w barkach – ona kierowała się w jedną stronę, a jakaś siła ciągnęła ją w drugą. Bała się, ale koleżanki próbowały ją uspokoić. Wiedziały, że nic nie mogło się jej stać. Głośne „AAAAAAAAAAJ” rozległo się po całym jeziorze, gdy Tita wraz z milionami kropli została wciągnięta do ogromnej zjeżdźalni. Dotarły do miejsca, gdzie rodziła się rzeka. Tita poczuła, że poleciały jej łyzy. Siła, z którą ciągnął ją ten potężny pociąg, sprawiła, że zrozumiała, że to największa przygoda w jej życiu. Mówi się, że to właśnie z tamtego miejsca wywodzą się sporty ekstremalne dla kropli. Rzeka ją otulała i wciągała na głębinę. Grupa koleżanek musiała krzyczeć do siebie, żeby się słyszeć, bo hałas był ogłuszający.

Gdy nurt się uspokoił, Tita przypominała sobie, jak rozpoczął się mały pociąg na szczycie góry. Wtedy, pomimo siły, z którą wszystkie napierały, nie zawsze udawało im się porwać nawet listek, teraz gdy było ich tysiące, niosły potężne pnie, przemieszczały kamienie i mnóstwo innych rzeczy. „Jak to jest możliwe?” – zadawała sobie pytanie. „Z pewnością to dlatego, że jest nas tysiące” – dochodziła do wniosku. Kiedy nagle poczuła, że jest w powietrzu.

– AAAAAAAAAAJ! – krzyknęła znowu.

Spadała z wielkiej wysokości. Czuła, że unosi się w powietrzu, ale ponieważ wcześniej nie wyparowała, wiedziała, że nie był to deszcz. Spadała i nie wiedziała dlaczego.

– Co się dzieje? – pytała pozostałych.

Jednak w tym momencie, wszystkie jej koleżanki i pozostałe krople kompletnie się rozdzieliły i puf! Tita znów parowała razem z tysiącami podobnych do niej kropeł, co było źródłem bezgranicznej radości.

Już jako chmura, wysoko na niebie, natychmiast poszukała jeziora, gdzie rodziła się rzeka i pozwoliła się zrzucić z deszczem. Szybko popłynęła tam, gdzie poprzednio poczuła, że jest ciągnięta i popłynęła ponownie z nurtem. Zbliżając się do wodospadu trzymała się w środku głównego nurtu, aby znowu nie wyparować. Koleżanki wyjaśniły jej, że był to jeden z licznych wodospadów, który formowała rzeka, aby przyspieszyć drogę.

W jednym z tych wodospadów Tita stała się częścią pejzażu, który wcześniej jedynie podziwiała z daleka. Spadając powoli z wysokości, wraz z tysiącami kropli unosiła się w powietrzu nie wyparowując. Słońce przeszływało je promieniami światła i jakby za sprawą magii zabarwiała kropelki na czerwono, inne na żółto, jeszcze inne na niebiesko, pomarańczowo, zielono, fioletowo i błękitno. Tworzyły wszystkie razem przepiękną tęczę, która rozciągała się nad wodospadem.

Żywiłowa rzeka spływała zasilana strumykami przecinającymi góry. Z każdą chwilą była większa i silniejsza. Nagle Tita zdała sobie sprawę, że już nie przemieszczały się z takim impetem. Mimo że było ich tysiące, krople poruszały się wolniej i już nie musiały do siebie krzyczeć, aby słyszeć się nawzajem. Rzeka prawie się zatrzymywała.

– Kolejne jezioro? – pytała.

– Nie – odpowiadały koleżanki – teraz będziemy musiały się wysilić i walczyć, aby móc kontynuować naszą podróż.

– Jak to? – pytała znowu.

– Zobaczysz – powiedziała Fabiola – tam człowiek wybudował ogromną ścianę z kamienia, która uniemożliwia nam swobodne płynięcie. Zostawił nam jedynie małą dziurkę, w której są żelazne koła, musimy je pchać, aby przedostać się na drugą stronę. Tam już będziemy kontynuować naszą wesołą podróż.

– Dlaczego nie zjednoczymy się wszystkie razem i nie obalimy tej wielkiej ściany? – zaproponowała Tita.

– Próbowaliśmy wiele razy, cały czas próbujemy, ale jest dużo silniejsza niż my. Sama zobaczysz, jaka będziesz przemęczona, jak dotrzesz na drugą stronę – odpowiedziały jej.

W miarę jak się poruszały, sytuacja była coraz mniej komfortowa. Tysiące kropli nie mogło się przedostać, tworzył się ogromny korek i panował okropny ścisk. Wiele wyparowywało, bo słońce padało prosto na nie. Tita, aby uniknąć wyparowania, poszła na dno. Tam wszystkie krople razem, tak po bokach, jak i na górze i na dole, pchały do przodu i do tyłu. Pchały z całych swoich sił. Były coraz bardziej ściśnięte. Tita nigdy wcześniej się tak nie czuła. Była bliska tego, żeby wzbic się na powierzchnię i wyparować, ale inne krople błagały, żeby je ciągnęła, bo nie dawały rady. Tita zdała sobie sprawę, że koleżanki jej potrzebowały, tak jak ona potrzebowała ich wcześniej. Zdecydowała się zostać i starać się przedostać. Napierała, pocila się i stękała. Był to przeraźliwy wysiłek. Przyklejone do siebie nos w nos, bark w bark, wszystkie, koleżanki i nieznajome. Nie zmieściłaby się tam ani jedna kropla więcej.

Nagle porwała je zawrotna siła. Była dużo większa niż ich rzeka. Ciągnęła je intensywnie, rozbiła o ściany, o żelazo, o koleżanki, aż w końcu, pach! Pchnęła je na tamę bardzo silnym strumieniem. Tita koziolkowała, tak jak wszystkie pozostałe krople, nie wiedziała, gdzie były jej barki ani nogi, ani głowa. W końcu spadła w jednej chwili razem z innymi kroplami i z wielką prędkością utworzyły nową rzekę.

Rzeka stopniowo stawiała się coraz szersza i już nie tak głęboka. Było wygodniej. Ruch rzeki był wyciszony, prawdopodobnie dlatego, że była zmęczona tyloma przebytymi kilometrami drogi. W jednym z zalewów, Tita usłyszała plotkę, że wkrótce dotrą do morza. „Co to może być?” – zadawała sobie pytanie, obserwując jak inne krople się oczyszczają. Nie chciała opóźnić, więc sama też zaczęła się doprowadzać do ładu. Zadowolone, nie spiesząc się, nie ściskając, bardzo ładnie wyglądały. Wydawało się, że wybierają się na imprezę. Uwagę Tity przykuł delikatny szum, chociaż inne krople były spokojne i ciche. Po kilku minutach wszystkie krople zaczęły klaskać, a niektóre gwizdać.

– Co się dzieje? Zwariowały? – pytała Tita.

– Nie! – krzyczała Fabiola z za niej. – Docieramy do morza! Teraz nie będziemy już tylko rzeką, teraz będziemy całym morzem! – krzyczała radośnie.

Tita widziała teraz miliony, miliony milionów kropli. Były tam krople różnych kolorów i kształtów. Mowy niektórych z nich nie rozumiała. Inne były dziwnie ubrane, a jeszcze inne były prawie nagie. Tita była pod ogromnym wrażeniem. Żyjąc na szczycie góry nigdy sobie nawet nie wyobrażała, że istniało tyle różnych rodzajów kropli w jednym tylko miejscu.

– Jakie piękne jest morze! – krzyczała rozemocjonowana Tita.

– Nie! – poprawiła ją Miriam, która pojawiła się w pobliżu. – My jesteśmy piękne, to my jesteśmy morzem! Rzeka spływa, rośnie i staje się coraz silniejsza, aby być czymś więcej. Już nie tylko rzeką, ale morzem.

# Scenariusz Kropelka Tita

Autorka scenariusza:	<b>Monika Więckowska</b>
Grupa wiekowa:	<b>6 – 8 lat</b>
Liczba uczestników:	<b>do 25 dzieci</b>
Czas trwania:	<b>1,5 godziny</b>
Cel:	<b>Uświadomienie dzieciom, że woda stanowi cenne dobro, o które należy dbać i które należy szanować. Uświadomienie, że nasze działania wywierają wpływ na środowisko, a zanieczyszczenia nie znikają, nie „rozpływają się”, nawet jeśli znikają z naszych oczu.</b>

## Krok po kroku:

- 1** Zaproszenie do słuchania i rysowania opowieści: za chwilę posłuchamy historii o kropli wody o imieniu Tita. W kropelce wody odbija się świat. Prosimy, aby dzieci postarały się narysować lub wykleić to, co odbijało się na Ticie podczas jej wędrówki. Rozdajemy mazaki, kredki, kartki do rysowania podczas opowieści, prosimy, aby każdy przygotował sobie swoje ulubione materiały, żeby w trakcie opowieści ich nie szukać.
- 2** Opowiadanie historii Kropelki Tity.  
Opowiadamy historię Tity, a dzieci w tym czasie słuchają i jednocześnie rysują. Przerwywamy, aby zobaczyć, jak wygląda pojedyncza kropla, a jak pociąg. Co się dzieje, kiedy pociągi się zderzają i co się dzieje, gdy woda się zanieczyszcza. Komentujemy co ciekawsze wydarzenia z opowieści i zachęcamy dzieci, aby umieściły je na swoich kropelkach.
- 3** Pytania i zadania dla dzieci:
  - Co to są żywyoty? Jakie znamy żywyoty?
  - Do czego potrzebna jest woda? Jak my, ludzie, korzystamy z wody? A jak rośliny korzystają z wody? A jak zwierzęta? (zwrócenie uwagi na świat podwodny).
  - Czy wszędzie na świecie jest dużo wody?
  - Czy każda woda nadaje się do picia? Dlaczego nie? Gdzie na świecie brakuje wody do picia? Jak radzą sobie mieszkańcy tych zakątków?
  - Skąd bierze się woda? A skąd biorą się rzeki? Dokąd płyną? Jak to się dzieje, że im są niżej, tym są bardziej obfite?
  - Zastanawiamy się nad tym, dlaczego tęcza jest taka piękna (składa się z różnych kolorów). Wszyscy rysują tęczę na swojej kropelce.
  - Zastanawiamy się, co pływa na powierzchni rzek?
- 4** Bierzymy pipetki i oglądamy pojedyncze kropelki. Później zastanawiamy się, jak może wyglądać pociąg utworzony z kropli. Na sztywnej folii formatu A4 każdy próbuje puścić kropelkowy pociąg. Zastanawiamy się nad różnymi postaciami, które dotychczas przybrała nasza kropla.  
Robimy następny eksperyment: zderzenie pociągów.  
Analizujemy: pociąg kropli -> strumień -> potok -> rzeka.  
Zastanawiamy się nad tym, jakie znamy rzeki. Jak powstają? Którędy płyną?  
A teraz zastanówmy się, co się dzieje, gdy niektóre krople są brudne (do wody dodajemy kilka kropli atramentu)?

## Krok po kroku:

5

Po zakończeniu opowieści, opowiadamy dzieciom, że my ludzie też jesteśmy trochę jak krople. Jest nas bardzo dużo, pochodzimy z różnych stron świata, inaczej wyglądamy, ale dzielimy ze sobą środowisko życia i dlatego każda kropelka musi żyć tak, żeby nie szkodzić innym.

6

Oglądamy narysowane kropelki i komentujemy, że tak jak na nas ludzi ma wpływ to, co dzieje się w naszym życiu, tak też w kropli wody odbija się jej przeszłość. Prosimy dzieci, żeby każde przyczepiło do siebie swoją kropelkę. Zwracamy uwagę, że każda wygląda inaczej i dlatego są jedyne w swoim rodzaju.

7

Bawimy się w wodę. Tańczymy w kropelkowym pociągu, a gdy muzyka się wyłączy robimy to, co nakazuje nam komenda: parujemy (skaczemy), deszcz (biegamy), zamarzamy (stajemy bez ruchu), topniemy (kładziemy się na ziemię).

8

Zakończenie i podziękowanie za wspólnie spędzony czas.

Potrzebne materiały:

- brystol wycięty w kształcie kropli (dla każdego dziecka),
- kredki pastele, pisaki,
- bibuła,
- klej,
- słomki, atrament,
- folia malarska (do rozłożenia w miejscu, gdzie będziemy „eksperymentować”),
- sztywny papier do puszczenia kropelek,
- miska wody.

# NIEZWYKŁE PRZYGODY MILLI

## czyli globalna wioska

Ośmioletnia Milla, przeżywająca niezwykle przygody, pojawiła się po raz pierwszy w 2009 r. podczas projektu *Bajki rozwojowe*. Od tej pory jest bohaterką wielu zajęć dla dzieci i młodzieży, w trakcie których można się przekonać, że świat jest globalną wioską, a my, jej mieszkańcy, zarówno na Północy, jak i na Południu, razem jesteśmy za nią odpowiedzialni.

Opowieści o Milli i scenariusze zajęć, które były wykorzystywane przez nauczycieli uczestniczących w projekcie *Twórcze baśnie*, zachęcają i inspirują do poruszania z uczniami zagadnień edukacji globalnej.

### **Autorki bajek i scenariuszy:**

Laetitia Barbry, Paulina Bąk,  
Justyna Byczkowska, Aneta Cruz-Kąciak,  
Agnieszka Grzesiak, Sylwia Hull-Wosiek,  
Magdalena Janaszek, Dominika Konieczna,  
Joanna Lewandowska, Karolina Łebek,  
Joanna Markisz, Paulina Obiała, Anna Naderża,  
Katarzyna Potoniec, Martyna Rzepka,  
Monika Szaławska, Agnieszka Szczepanik,  
Katarzyna Zaworska.

# MILLA I WODA

Wieczory rodzina Milli zazwyczaj spędza razem. Wspólnie przygotowują kolację, a potem przy stole rozmawiają o tym, jak minął dzień. W domu pachnie świeżo zaparzoną herbatą i nikt się nie spieszy do innych zajęć. Milla uwielbia tę część dnia, ale dzisiaj jej myśli krążą gdzie indziej – prawie nic nie mówi, nie ma nawet ochoty na pyszne kanapki. Nie słucha też, o czym z takim przejęciem rozmawiają rodzice. Docierają do niej tylko pojedyncze słowa: susza..., zakaz podlewania ogródków..., trzeba oszczędzać wodę...

– Wszystko w porządku Milla? – pyta mama.

– Prawie nic nie zjadłaś i w ogóle się nie odżywasz.

– Tak mamo. Wszystko w porządku, myślę tylko, co naryso-

wać na konkurs.

Właśnie – konkurs! Milla uwielbia rysować. Zawsze chętnie bierze udział w konkursach plastycznych, a jej prace często zdobywają nagrody i na ostatni w tym roku szkolny konkurs na pewno też narysowałaby wspaniały rysunek, gdyby tylko miała na niego pomysły! Termin oddania prac zbliża się nieubłaganie, a jej nic, ale to zupełnie nic, nie przychodzi do głowy. Do tego jeszcze Paweł, który zawsze we wszystkim musi być najlepszy, od tygodnia powtarza, jaki świetny rysunek przygotował. „Na pewno wygram ten konkurs!” – powiedział dzisiaj Paweł i powiedział to tak, by wszyscy w klasie na pewno go usłyszeli.

Resztę wieczoru Milla spędziła nad pustą kartką, która powoli zapelniała się nic nieznaczącymi bazgrołami.

– Jak tak dalej pójdzie, w ogóle nic nie narysuję – powiedziała do siebie zrezygnowana Milla. Nawet w wannie myślała tylko o konkursie, próbując znaleźć temat na swój rysunek.

– Milla! Zakręć wreszcie tę wodę! – usłyszała głos mamy.

– Uff, nawet tutaj nie mogę spokojnie pomyśleć – odburknęła Milla i ze złością wyszła z wanny, zachlapując przy tym podłogę.

Rano budzik wyrwał Millę ze snu. Zaspana dziewczynka poszła do łazienki, by umyć się przed pójściem do szkoły. Jak co dzień odkręciła kurek i dopiero po chwili zauważyła, że z kranu nie poleciała woda. Ani zimna, ani ciepła. W kranie nie było ani jednej kropelki!

– Mamo! Co się stało z wodą? – krzyknęła Milla z łazienki.

– Nie mam pojęcia, córeczko! – odpowiedziała mama. – Może to przez tę suszę? Może jakaś awaria?

– To jak ja się teraz przygotuję do szkoły? – zapytała dziewczynka wychodząc z łazienki. Nigdy wcześniej nie przytrafiło jej się nic takiego.

– Milla, idź do sąsiadki, pani Kowalskiej, zapytać, czy u niej też nie ma wody. Może tylko u nas w mieszkaniu coś nie działa? – zaproponowała mama. Milla ubrała się szybko i poszła. U sąsiadów panowało spore zamieszanie.



– To przez brak wody – powiedziała pani Kowalska, rozkładając ręce i uśmiechając się przepraszająco – rano zawsze się spieszymy, a dzisiaj wszystko idzie nie tak. Usłyszałam w radiu, że wody nie będzie w całej dzielnicy.

– No tak, u nas też nie ma wody – odpowiedziała Milla. „Wygląda na to, że poranek u wszystkich wygląda dzisiaj podobnie” – pomyślała wracając do domu.

– Mamo, dzisiaj w ogóle nie będzie wody! – krzyknęła Milla od progu. – I co teraz?!

– Spróbujmy poszukać wody, żebyś mogła przygotować się do szkoły – odpowiedziała mama wyjątkowo spokojnie.

„Poszukać wody? Czy woda w domu jest jeszcze w jakichś innych miejscach niż w kranie?”

– pomyślała Milla zdumiona, ale posłuchała mamy i rozpoczęła poszukiwania.

Najpierw poszła do pokoju. Na parapecie znalazła konewkę, a w niej odrobinę wody do podlewania kwiatów. W kuchni odkryła prawdziwe skarby: pół szklanki wczorajszej herbaty, trochę wody mineralnej w butelce i wodę w czajniku.

– Weź wodę z czajnika – zaproponowała mama – powinna wystarczyć na umycie buzi i zębów. W czajniku było pół szklanki wody.

– Pół szklanki?! – wykrzyknęła Milla. „Tylko tyle wody ma mi wystarczyć na poranne mycie? Może w łazience znajdę więcej” – pomyślała, zabierając swoje pół szklanki wody.

W łazience rozglądała się z nadzieją, że uda jej się odkryć niespodziewane źródło wody. Zajrzała nawet pod wannę, gdzie przecież nikt niczego nie chowa. Zaraz, zaraz... czy tam się coś poruszyło? Dziewczynka wyteżyła wzrok i schyliła się jeszcze bardziej. Coraz wyraźniej widziała nieduży, poruszający się kształt. Coś powoli przesunęło się w jej stronę.

– Jejku! – krzyknęła, gdy spod wanny wyszedł... szczur – Co ty tu robisz?!

Szczur wyglądał na zmęczonego, miał ze sobą plecak i mocno zniszczone buty.

– Szukam wody – odpowiedział. – Mam na imię Hydrus i wracam właśnie z dalekiej podróży. Bardzo chce mi się pić.

– Ja też szukam wody – powiedziała dziewczynka uśmiechając się, bo chociaż pojawienie się Hydrusia najpierw trochę ją przestraszyło, to szczur wyglądał i zachowywał się tak przyjaźnie, że poczuła do niego sympatię.

– Dzisiaj nie ma wody na całym osiedlu. Mam tylko pół szklanki wody z czajnika i jeszcze trochę w butelce. Ach, i jeszcze wodę w konewce do podlewania kwiatów.

– Mam więc dużo szczęścia – ucieszył się Hydrus, a Milla spojrzała na niego zdziwiona. Nic z tego nie rozumiała, właśnie powiedziała spragnionemu szczurowi, że nie ma wody, a on się ucieszył!

– Tak, tak – pokiwał głową Hydrus. – Oboje mamy szczęście! To przecież mnóstwo wody do naszej dyspozycji. I to tu, na miejscu! Nie musimy jej szukać, nosić z daleka, jest czysta i nadaje się do picia.

Milla ciągle nic nie rozumiała.

– Wracam właśnie z Etiopii, jest to kraj w Afryce. Często jedyną wodą, którą udawało mi się tam znaleźć, była brudna woda z kałuży. W Etiopii studni jest bardzo mało, czasem trzeba iść do nich kilka godzin i wracać do domu niosąc ciężkie baniaki z wodą. Wszyscy oszczędzają wodę i potrafią dobrze wykorzystać każdą kropelkę. Pół szklanki czystej wody to majątek! Deszcz w Etiopii pada często. Najmniejszy nawet deszczyk jest powodem do radości, ponieważ napętniają się rzeki, nawadniają pola – mówił Hydrus.

Milla zaciekawiona słuchała opowieści Hydrusia. „Czy pół szklanki wody to rzeczywiście ma-  
jątek?” – myślała. „Czy potrafiłabym dobrze wykorzystać każdą kropelkę?” Hydrus, jakby odgadując  
myśli dziewczynki, powiedział:

– Teraz sama przekonasz się, ile można zrobić, mając aż pół szklanki wody. Spróbuj nabrać  
trochę i przemyć twarz, a teraz umyj zęby. Widzisz! Udało Ci się!

Milla patrzyła na szklankę z niedowierzaniem. Udało jej się umyć i nie wykorzystać całej wody!  
Nie było to może najstaranniejsze mycie pod słońcem, ale na dzisiejszy poranek bez wody w zupeł-  
ności wystarczy.

– Hydrusiu! – wykrzyknęła dziewczynka. – Z tego wszystkiego nie poczęstowałam cię wodą!  
Hydrus mrugnął do dziewczynki porozumiewawczo:

– Przeżyłaś dzisiaj przygodę prawdziwego podróżnika! Poza tym szczury obieżyświaty, takie jak  
ja, uwielbiają opowiadać o tym, co widziały, przemierzając świat. A teraz chętnie wypiję wodę, która  
została w twojej szklance.

Milla przyglądała się swojemu nowemu przyjacielowi, który pił wodę powoli, tak by nie uronić  
ani kropelki.

– Pyszna woda! Dziękuję! – powiedział, gdy już ugasił pragnienie. – Teraz mogę spokojnie  
ruszyć w dalszą drogę.

Pomachał Milli i znikł pod wanną równie szybko i niespodziewanie, jak się pojawił. Tylko pusta  
szklanka przypominała o jego wizycie.

– Córeczko! Udało ci się umyć? – krzyknęła z kuchni mama.

– Tak! Miałam aż pół szklanki wody – odpowiedziała dziewczynka z uśmiechem, a mama nie  
wiedziała, czy żartuje czy mówi na serio.

Milla prawie biegła do szkoły. Na pierwszej lekcji mieli kończyć rysunki konkursowe. Milla miała  
już pomysł i nie mogła doczekać się rysowania. Z zapałem zabrała się do pracy i pod koniec lekcji  
rysunek był już gotowy. Narysowała to, o czym opowiadał jej Hydrus – daleki kraj, w którym woda  
jest prawdziwym skarbem.

– Fajny rysunek! – rzucił Paweł zaglądając dziewczynce przez ramię. – Skąd znasz takie miejsca?  
Milla tylko uśmiechnęła się tajemniczo, zadowolona z komplementu. Paweł rzadko chwalił  
rysunki innych, tym bardziej dumna była ze swojej pracy.

Podczas kolacji nie mogła przestać opowiadać o wodzie, konkursie i swoim rysunku. I chociaż  
nie powiedziała ani słowa o Hydrusiu, powtórzyła dokładnie jego opowieść o Etiopii.

Po południu naprawiono awarię i woda znowu płynęła z kranu. Do wieczornej kąpeli dziew-  
czynka mogła wykorzystać znacznie więcej niż pół szklanki wody. Nalała jednak do wanny tylko tyle,  
ile naprawdę potrzebowała, uważając, by nic nie rozchlapać. A myjąc zęby, nalała wodę do kubeczka  
i zakręciła kran.

Mama zajrzała do łazienki i uśmiechnęła się do Milli:

– Widzę córeczko, że postanowiłaś dbać o wodę! – pochwaliła dziewczynkę. Milla odpowie-  
działa mamie uśmiechem i znowu przypomniała sobie Hydrusia.

„Ciekawe dokąd teraz dotarł ten szczur obieżyświat” – pomyślała dziewczynka.

# Scenariusz Milla i woda

Grupa wiekowa:	<b>powyżej 5 lat</b>
Liczba uczestników:	<b>do 25 dzieci</b>
Czas trwania:	<b>1,5 godziny</b>
Cel:	<b>Uwrażliwienie dzieci na problem wody na świecie. Nauka oszczędzania wody i rozsądnego z niej korzystania.</b>

## Krok po kroku:

<b>1</b>	Opowiadanie lub czytanie bajki.
<b>2</b>	Pytania i zadania dla dzieci w trakcie opowiadania bajki: <ul style="list-style-type: none"><li>• Co to jest susza?</li><li>• Co robimy zanim położymy się spać?</li><li>• Gdzie w domu można znaleźć wodę?</li><li>• Puzzle ze zdjęć – dzieci układają pocięte zdjęcia z Afryki.</li><li>• Prezentacja zdjęć pokazujących mieszkańców Afryki (tych samych, które wcześniej dzieci układały) w różnych sytuacjach związanych z wodą.</li><li>• Jak myślicie kogo lub co prezentują te fotografie?</li><li>• Czy ciężko jest nosić wodę? – dzieci podnoszą pięciolitrowe butelki z wodą.</li><li>• Jak noszona jest woda w Afryce? – dzieci noszą na głowie książki i próbują z nimi chodzić tak, by nie spadły.</li></ul>
<b>3</b>	Po zakończeniu bajki, dzieci malują kubeczki, które posłużą im do nabierania wody przy codziennym myciu zębów.
<b>4</b>	Zakończenie i podziękowanie za wspólnie spędzony czas.

Potrzebne materiały:	<ul style="list-style-type: none"><li>• prezentacja zdjęć z Afryki,</li><li>• wydrukowane i pocięte zdjęcia – puzzle,</li><li>• pięciolitrowe butelki z wodą,</li><li>• kilka książek,</li><li>• kubeczki,</li><li>• farbki do malowania kubeczków,</li><li>• pędzelki.</li></ul>
----------------------	---

# MILLA I GŁODNE BRZUSZKI

To był jeden z tych nieznośnych poniedziałków. Milla musiała wcześniej wstać, ponieważ rozpoczynał się kolejny tydzień szkoły, zaczynającej się nie wiedzieć czemu o godzinie 8.00. Za oknem było ponuro, a w czasie drogi do szkoły dziewczynka wpadła w ogromną kalużę i zabłociła swoje ulubione rajstopki. W klasie wcale nie było lepiej: lekcje nudne, do tego Antek uwziął się na nią i na każdej przerwie jej dokuczał! W końcu nie wytrzymała i rzuciła w niego kanapkę – nieźle utarła mu nosa, z pomidorem na uchu nie był już taki wesoły.

Milla z utęsknieniem czekała na dużą przerwę.

Miała pograć z Tosią i Elmą w klasy. Jak tylko zadzwonił dzwonek, pobiegła prędko na stołówkę. „Szybko zjem obiad, bo dziewczyny już czekają” – pomyślała. „No nie... ta zupa jest za gorąca, nie mam czasu czekać aż ostygnie, wezmę drugie”. Podziobała trochę ziemniaczków i buraczków, mięsa przecież nie lubi i już była na boisku.

Niestety, gra też się nie udała. „Nie jestem pewna, czy dziewczyny nie oszukiwały” – trudno było Milli pogodzić się z przegraną. Na szczęście za chwilę był już koniec lekcji. „Biegnę do domu na pyszny obiad! Czemu ja jestem taka głodna?” – zastanawiała się.

– Mamo, kiszki mi walca grają – wołała od progu.

– Chyba marsza – ze śmiechem odparła mama.

– Dobrze, że już jesteś, córeczko. Mam wielki worek śmieci, które wołają, żeby je wyrzucić. Pomożesz? Za chwilę babcia przyjdzie na obiad, a ja mam jeszcze masę rzeczy do zrobienia.

– Mamoooo... A nie może ich wyrzucić Kaj? Mam dzisiaj kiepski dzień... – Milla próbowała się wymigać.

– Twój młodszy brat pomaga mi w krojeniu warzyw. Proszę cię o pomoc – mama nie chciała ustąpić.

Milla z posępną miną i z nosem spuszczonej na kwintę zabrała worek i ruszyła na podwórze, gdzie znajduje się ich śmietnik. Noga za nogą człapała po schodach. „Co za paskudny dzień” – pomyślała. Kiedy od śmietnika dzieliły ją dwa kroki i była już tuż, tuż, worek pękł i cała jego zawartość rozsypała się pod nogami Milli. Widok kawałka marchewki na nowych różowych bucikach przelazł czarę goryczy, wrrrrr... Dziewczynce przebiegła przez głowę myśl, że już gorzej być nie może...

– Ćwir, ćwir... nie masz czegoś do jedzenia? – usłyszała nagle słaćki głosik.

– Neeee, sama jestem głodna jak lis, a mama dopiero gotuje obiad. Ale zaraz, kto to pyta?

– To ja, Globelek, spójrz w górę.

Milla zwróciła głowę w kierunku wysokiego drzewa, skąd dobiegał ów głosik i zobaczyła małego ptaszka. Siedział na gałęzi zatroskany. Wyglądał, jakby się ledwo trzymał na swoich cieniutkich nóżkach i miał zaraz spaść.

– Co ci jest ptaszku? Czy coś ci się stało, jesteś ranny? – niepokój o ptaszka był silniejszy niż zdziwienie dziewczynki, że ptaszek mówi ludzkim głosem.

– Nie, jestem tylko zmęczony i głodny, właśnie wróciłem z dalekiej podróży, wiał silny wiatr, jakaś trąba powietrzna czy co... i musiałem bardzo wysilać skrzydełka, aby frunąć w wyznaczonym kierunku. Nie było mnie pół roku w kraju, a tu takie potworne zjawiska pogodowe. Ale mniejsza z tym. Nie masz jakichś okruszków chleba, abym się posilił i nabrał sił?

– Niestety nie, ale mogę skoczyć do sklepiku po bułkę! – zaproponowała dziewczynka, wyszukując monetę z kieszeni, która jej została z kieszonkowego. Nie czekając na odpowiedź, Milla odwróciła się na pięcie, dała susa i ziuuu... poślizgnęła się na resztkę banana, który wypadł jej ze śmieci i wylądowała na ziemi wśród nadgniętego jabłka i zwiędłej marchwi.

– Zaraz, zaraz... jest tu kawałek wczorajszego chleba. Nie był już potrzebny, bo tata dziś rano przyniósł na śniadanko świeżutkie bułeczki. Może być wczorajszy?

– O tak, dziękuję! – na myśl o jedzonku, Globelek wyraźnie się ożywił i zatrzepotał skrzydełkami. Milla pokruszyła chlebek na rączkę, wspięła się na palce i podała ptaszкови pod sam dziobek. Jak już Globelek nabrał sił, rozejrzał się wokół i zauważył rozdarty worek pod drzewem.

– Dlaczego wyrzucasz tyle jedzenia? – zapytał ze zdziwieniem dziewczynkę.

– Jakiego jedzenia? To przecież tylko śmieci! – odparła niemniej zdumiona Milla.

– Hmm... z taką marchewką mój przyjaciel Turiku miałby chrupania na cały tydzień! Ooo, a z takim jabłkiem Nukarukunda urządzałaby zawody na najmniejszy ogryzek świata! Ale by było śmiechu!

Dziewczynka z każdym zdaniem Ptaszka otwierała coraz szerzej buzię ze zdziwienia.

– Turiku, Nukarukunda? Kto to jest?

– Turiku to mój przyjaciel, który uwielbia wszystko, co wydaje dźwięki. Jego imię oznacza „muzyka mi najbliższa”. On nawet je w rytm jakiejś melodii, na przykład chrupie kawałek pędu z bambusa albo orzeszki ziemne, a ty zastanawiasz się, jaka to melodia. Nieraz taki pęd bambusa starcza mu na cały dzień. A Nukarukunda to dziewczynka, która zawsze ma pomysł na ciekawą, ale i mądrą, pożyteczną zabawę. Jej imię oznacza „ta, która przewodzi”.

– A mogę ich poznać? – zapytała zawsze żądna nowych przygód Milla.

– To będzie raczej trudne, chyba że masz jakiś samolot albo skrzydła i baaardzo dużo czasu. Ona mieszka w Malawi.

– A co to takiego Malawi?

– To państwo w Afryce ze wspaniałym, ogromnym jeziorem, pięknymi wodospadami, lasami, wysokimi górami. To piękny, egzotyczny kraj, ale daleko stąd. Samolotem leciałabyś z 10 godzin.

– Aaa, wiem, a ludzie leżą na leżakach lub kąpią się w basenie?

– No niezupełnie. Dzień jest raczej przepełniony pracą, aby zdobyć i przygotować pożywienie dla siebie i swojej rodziny. Nie ma tam wielu fabryk ani sklepów, ani pizzy... Ludzie najczęściej jedzą nie to, co kupują w sklepach, ale to, co daje im natura i co sami wyhodują. Wokół wiosek uprawia się warzywa w małych ogródkach, a na polach kukurydzę, ryż i inne rośliny. Mięso je się tam rzadko i pochodzi ono ze zwierząt hodowlanych lub dziko żyjących (kozy, strusie, ale i krokodyle, małpy, węże, żółwie, antylopy, jeżozwierze). Nie zawsze wystarcza dla wszystkich mieszkańców pożywienia. Częste susze niszczą uprawy, a wtedy panuje głód. Dlatego mieszkańcy szanują każdy kęs jedzenia.

Historię Globelka o dalekim kraju i o tym, co i jak jedzą jego mieszkańcy przerwał naraz głos:

– Milla, obiad gotowy. Co Ty tam robisz?

– Nic, nic mamusiu. Rozerwał się worek ze śmieciami, już zbieram i biegnę do domu.

– Będziesz tu jeszcze? – cichutko zapytała Globelka.

– Tak, tak, ja tu mieszkam w okolicy, a to moje ulubione drzewo.

Dziewczynka pospiesznie pozbierała rozsypane śmieci. Dzięki temu spotkaniu kompletnie zapomniała o swoim głodnym brzuszku, w którym grała już cała orkiestra. Teraz przypomniał o sobie pociągłym, długim burknięciem. „Szybko na obiad” – pomyślała i odwróciła się z impetem. W tej samej chwili pojawił się starszy pan, który zdjął ze śmietnika siatkę ze starym chlebem. Milla prawie by się z nim zderzyła, ale pan ją w porę zauważył i z uśmiechem zrobił unik.

– Och, przepraszam – zawołała do niego już ze schodów. Przez głowę dziewczynki przemknęła jeszcze myśl: „hmm... ciekawe, co on robi z tym suchym chlebem?”.

W domu zastała już wszystkich przy stole. Kaj rozmawiał z babcią o nowej piosence, której nauczył się w przedszkolu. Tata pomagał mamie rozstawiać talerze z potrawami.

– Ja, mamusiu, poproszę tylko jednego kotlecika, bo nie wiem czy dam radę zjeść dwa, a po co mamy go potem wyrzucać?

Mama z uśmiechem nałożyła córeczce kotlet. Po chwili było słychać tylko brzdęk sztućców. Wyglądało na to, że wszyscy zasiedli dzisiaj do obiadu z głodnymi brzuchami... Kiedy Milla zaspokoili już swój pierwszy głód, zagadnęła babcię:

– Babciu, jakiś pan zabierał stary chleb koło śmietnika. Po co mu on?

– Czasem ludzie wykorzystują resztki pożywienia dla zwierząt, na przykład suchy chlebek dla koni.

– Aha... – kiwnęła ze zrozumieniem Milla, przypominając sobie, jak pomogła swojemu głodnemu nowemu przyjacielowi.

– Babciu, a wiesz, że są takie miejsca na świecie, gdzie ludzie sami polują na zwierzęta i robią z nich mięso, a chlebka nie kupują w piekarni, tylko sami pieką w domu?

– Ja nawet znam takie miejsce. Możemy tam się wybrać choćby jutro, jest przecież sobota – zaproponowała babcia.

– Naprawdę? Będziemy lecieć samolotem przez cały dzień?

– Jakim samolotem? – babcia uniosła brwi ze zdumienia. – Do wujka Staszka jedzie się autobusem niecałą godzinę – uśmiechnęła się zachęcająco.

Na drugi dzień po południu Milla z bratem, babcią i mamą stali już na przystanku autobusowym. Wszyscy z zadowolonymi minami czekali zwarcu i gotowi na ciekawą wycieczkę.

Wujek Staszek na widok gości uśmiechnął się szeroko i zaprosił ich serdecznie do domu. Pulchna i rumiana ciocia Marylka czekała już na nich z rogalikami i plackiem drożdżowym.

– Bardzo się cieszę, że przyjechaliście! Milla i Kaj, ależ wy duzi! – wykrzyknęła radośnie wujek Staszek.

– Wujku, czy to prawda, że umiesz robić chleb? – spytała niecierpliwie Milla.

Wujek uśmiechnął się, aż jego długie wąsy uniosły się w górę.

– Ciocia Marylka piecze najpyszniejszy chleb. Ale żeby go zrobić...hmmm...

– Co trzeba zrobić? – Milla była bardzo podekscytowana.

– Chodźcie ze mną na pole, coś Wam pokażę – zaproponował wujaszek.

– Najpierw trzeba przygotować pole do siewu – rozpoczął swoją opowieść wujek Staszek.

„To pole wygląda jak długi i bardzo szeroki dywan...” – pomyślała w duchu Milla.

– Wiosną zasiałem zboże i ono rosło sobie od malutkiego zielonego źdźbła po piękny jasny kłos – opowiadał dalej wujek Staszek.

– Wujku, a kiedy wiadomo, że zboże jest już dojrzałe? – zapytała zaciekawiona dziewczynka.

– Oczywiście trzeba to sprawdzić. Zboże dojrzewa przez całe lato i to od pogody zależy, kiedy je można zebrać z pola. Najlepiej, kiedy jest dużo słońca, bo wtedy kłosa mogą dojrzewać. Ale potrzebny jest także deszcz, żeby ziemia nie była za sucha, bo, jak wszystkie rośliny, zboże, aby rosnąć, potrzebuje też wody. W lipcu lub sierpniu, kiedy kłosa są już dojrzałe, pole wygląda jak piękny złoty herbatnik!

– Ha, ha... – zaśmiał się dzieci. A Milla wyobraziła sobie dorodne, jasne kłosa falujące na wietrze...

– Wiesz, wujku – powiedziała Milla – takie pole wygląda też jak długie jasne włosy!

– Pewnie – uśmiechnął się wujek Staszek.

– A co później dzieje się z dojrzałym zbożem? – zapytał brat Milli.

– Kiedy zboże jest już dojrzałe, na pole wjeżdża kombajn, ścina kłosa i młóci je.

– Taki duuuży czerwony kombajn? – upewniła się Milla.

– Yhm – potwierdził wujek Staszek – kiedyś to było inaczej. Jak nie było maszyn, rolnicy sami ścinali zboże kosą, układali i młócili je własnymi rękami przy pomocy cepów. Pewnie w niektórych biedniejszych krajach nadal tak wygląda praca na wsi.

„Pewnie tak jest w tej egzotycznej krainie Malawi, o której opowiadał Globelek” – pomyślała Milla.

– Ale to jeszcze nie wszystko – powiedział wujek. – Później zebrane ziarno zawozi się do młyna, a tam specjalne maszyny mielą je na mąkę. Mąka z młyna trafia do piekarni, a tam piekarz wyrabia z niej i drożdży ciasto na chleb i bułki. Pieczenie chleba odbywa się w nocy, żeby rano gotowe pieczywo mogło trafić do sklepów.

– Aha! – krzyknęła Milla – to dlatego tak pięknie pachnie, kiedy idę rano do szkoły. Zawsze mijam po drodze piekarnię... Pewnie wcześniej piekł się tam chleb i drożdżówki!

Po powrocie z pola cała rodzina zasiadła do stołu. Ciocia Marylka przygotowała pyszny obiad i degustację upieczonego przez nią chleba. Wszystkim dopisywał dobry humor, tym bardziej że wujek Staszek cały czas żartował i rozśmieszał dzieci. Po obiedzie odwiózł gości na przystanek autobusowy i tak zakończyła się wizyta na wsi.

Milla czuła się trochę zmęczona powrotną podróżą, ale nie mogła się też doczekać momentu, kiedy spotka Globełka i opowie mu całą historię odwiedzin na wsi wraz z opowieścią wujka Staszka o tym, jak powstaje chleb. Ile pracy i ile zaangażowania różnych ludzi to wymaga! Pamiętała, że potrzebna jest praca rolnika, młynarza, piekarza...

Jeszcze tego samego dnia Milla po długiej rozmowie z bratem i rodzicami zdecydowała, że dobrze byłoby zbudować karmnik dla ptaków. Tatuś obiecał pomóc dzieciom przygotować potrzebne narzędzia.

– Wspaniale będzie móc wysypać różne ziarenka dla ptaszków zimową porą... – rozmarzyła się na głos Milla, stojąc w oknie. W tej chwili przelatywał akurat Globelek, który pozdrowił dziewczynkę radośnie i ćwierkając przyznał:

– Tak Miilo, to bardzo dobry pomysł! Mogę nawet powiedzieć, że, jak nigdy, nie mogę się już doczekać zimy, ćwir ćwir! – i odleciał na drzewo, machając wesolo skrzydełkami.

Milla zaśmiała się z tego żartu i pomachała do niego przyjaźnie, bardzo zadowolona z tego, że zyskała nowego, mądrego przyjaciela i przeżyła dzięki niemu niezwykłą przygodę.

# Scenariusz

## Milla i głodne brzuszki

Grupa wiekowa:	powyżej 5 lat
Liczba uczestników:	do 25 osób
Czas trwania:	1 – 1,5 godziny
Cel:	Uwrażliwienie dzieci na problem głodu na świecie, szanowanie i nie marnowanie jedzenia.

### Krok po kroku:

- 1 Uczta chlebowa (poczęstunek dla dzieci – chleb, jabłka).
- 2 Opowiadanie lub czytanie bajki.  
Pytania i zadania dla dzieci w trakcie opowiadania bajki:
  - Czy znacie takie powiedzenie „kiszki mi marsza grają”? Też nieraz tak mówicie? Czy znacie jeszcze jakieś inne określenia na takie uczucie głodu, jeśli chcecie powiedzieć, że bardzo, ale to bardzo chce Wam się jeść? Np. głodny jak wilk, burczy w brzuchu, zjeść konia z kopytami, żołądek zaraz mi do krzyża przyrośnie.
  - Co to znaczy „panuje głód”?
  - Często jest tak, że najemy się już i pozostaje coś na naszym talerzu (patrz: chlebek z uczy). Czy myślicie, że można coś zrobić z niedojedzonym przez nas pożywieniem?
  - Mamy tu dla was takie ścięte jasne kłosa – pszenicy, żyta, owsa. Podzielmy się na 3 grupy i każda z grup będzie miała zadanie znaleźć wybrane zboże.
  - Wspólne śpiewanie piosenki „Zasiali górale”.
  - Wykonanie ilustracji do książki (co dzieci zapamiętały z tekstu).
- 3  
4 Po zakończeniu bajki, dzieci wspólnie pieką chleb. Pieczenie chleba rozpoczynamy od przygotowania naczyń i podział dzieci na kilka grup. Potem następuje rozdanie potrzebnych składników i wyjaśnienie, co trzeba z nimi zrobić, aby powstało ciasto na chleb. Praca nad powstaniem chleba – każde dziecko formuje swój mały bochenek chleba, który może posypać ziarnami, układa ciasto na blasze i przygotowuje je do wypieku.  
**Uwaga:** trzeba pamiętać o tym, że sam proces pieczenia chleba jest czasochłonny oraz uwzględnić składniki specjalnego chleba dla dzieci nietolerujących glutenu.
- 5 Zakończenie i podziękowanie za wspólnie spędzony czas.

Potrzebne materiały:

- papier, kredki, farby,
- nasiona zbóż,
- składniki do pieczenia chleba,
- naczynia do urabiania i pieczenia chleba,
- chleb, jabłka.



Trwał właśnie mecz piłki nożnej, kiedy mama poprosiła Millę, żeby pomogła jej przyrządzić placek ze śliwkami. Wiedziała, że Milla uwielbia towarzyszyć jej w trakcie wypiekania ciast. Dziewczynka czekała jednak na transmisję cały dzień. To był ważny mecz. Od wyniku zależało, czy drużyna, której kibicowała, stanie do walki o mistrzostwo Polski. Milla nie przyznała się mamie, że tym razem od pieczenia woli oglądanie meczu w telewizji. Nikt w domu – ani rodzicie, ani starsza siostra – nie wiedział o jej pasji do piłki nożnej. Milla obawiała się ich reakcji. Bała się, że powiedzą, żeby wybiła sobie sport z głowy. Miała przecież pilnie odrabiać lekcje i uczyć się gry na pianinie. Dziewczynka szczególnie nie chciała, by o jej zainteresowaniach dowiedziała się jej starsza siostra, bo to od niej się nauczyła, jak powinna zachowywać się młoda dama. Kopanie piłki zdecydowanie do dziewczyn nie pasowało. Jak każda ośmiolatka, powinna lubić książki o dziewczynkach takich jak ona, taniec i zabawę w teatrzyk. Milla wyobrażała sobie minę siostry, gdyby kiedykolwiek dowiedziała się, jak kocha piłkę nożną. „Pewnie nazwałaby mnie dziwologiem i śmiała by się ze mnie” – myślała dziewczynka. Za nic w świecie nie chciała, by ktokolwiek się dowiedział. Dlatego, nieco smutna i rozczarowana, poszła pomóc mamie piec placek.

– Jesteś jakaś nieswoja. Czy coś się stało? – zapytała mama.

– Nie, nic. Zamyśliłam się tylko – odparła dziewczynka.

– Jesteś pewna? Może się przeziębiłaś? Tyle razy ci powtarzam, żebyś się ciepło ubierała.

Na dworze robi się coraz chłodniej.

– Wiem, mamo, i naprawdę czuję się dobrze – powiedziała.

Mimo, że Milla bardzo nie lubiła ukrywać niczego przed swoimi rodzicami, wstydziła się przyznać, że ona – bardzo dobra uczennica – marzy o zostaniu bramkarzem. Miała też wątpliwości, czy podołałaby temu zadaniu. Bo czy dziewczyny potrafią grać w piłkę? Nie знаła żadnej, która choćby interesowała się piłką nożną. Tym bardziej nie znała żadnej kobiety-bramkarza. Wiele razy nachodziły ją wątpliwości, czy kiedykolwiek uda jej się zrealizować marzenie. Nie chciała jednak zrezygnować ze swojego hobby. Oglądała więc mecze ze swoim tatą, udając, że po prostu chce być w jego towarzystwie, a to, co dzieje się na ekranie telewizora, kompletnie jej nie interesuje. Ukradkiem przyglądała się też treningom szkolnej drużyny. Lubiała wyobrazać sobie, że ćwiczy razem z nimi. W jej marzeniach była doskonałym bramkarzem, nie przepuszczającym żadnej piłki. Treningi odbywały się w każdy piątek po zajęciach szkolnych. Co tydzień na boisko sali gimnastycznej wybiegało 15 chłopców, by ćwiczyć celność i skuteczność obrony. Obserwowała ich rozgrzewkę, przysiady, pompki i podskoki. Starła się wszystko dokładnie zapamiętać, po to, by w sobotę poćwiczyć sama. Musiała jednocześnie pamiętać, by za bardzo się nie wychylać. Nie chciała przecież, by ktokolwiek

# MILLA I RÓWNO- UPRAWNIENIE

ją zobaczyć. Wtedy na pewno wszyscy dowiedzieliby się o jej zamiłowaniu do piłki. Na samą myśl o tym, jak wytykaliby ją palcami i szeptali za jej plecami, miała ochotę schować się w najdalszym zakątku świata. Ukryć się pod koldrą i już nigdy spod niej nie wyjść. Nie chciała, by ktoś myślał o niej, że jest inna lub, co gorsza, że jest głupia, bo wyobraża sobie, że może grać w piłkę nożną u boku chłopaków. Znalazła więc sobie idealny punkt obserwacyjny, pod ławkami dla widzów. Ona widziała wszystko doskonale, a nikt nie mógł dojrzeć jej. Wystarczyło tylko wkraść się na salę odpowiednio wcześniej, kiedy chłopcy przebierają się w szatni. Wtedy nie ma jeszcze nikogo na boisku, więc nikt nie może zobaczyć, jak wślizguje się pod ławkę.

Tym razem jednak była tak podeksycytowana, że zapomniała dobrze schować swój plecak. Nigdy wcześniej nie zdarzyło jej się o tym zapomnieć. Tego dnia jednak wyjątkowo nie mogła dojechać się treningu. Trudno było jej nawet skupić się na lekcjach. Odliczała minuty do końca zajęć, by pójść do sali gimnastycznej. Może to przez to, że poprzedniego dnia musiała pomóc mamie piec placek zamiast oglądać mecz w telewizji. A może dlatego, że usłyszała, jak jeden z chłopaków z drużyny powiedział, że tego dnia będą ćwiczyć jakiś nowy manewr. Zanim zorientowała się, że zostawiła plecak na widoku, znalazł go Mietek. Mietek jest o rok starszy od Milli i już od dwóch lat gra w szkolnej drużynie. W trakcie ostatniego meczu skręcił sobie kostkę prawej nogi, więc nie mógł uczestniczyć w treningu. Lekarze powiedzieli, że musi się oszczędzać i nie wykonywać żadnych ćwiczeń fizycznych przez trzy tygodnie. Trener kazał mu przychodzić na treningi, żeby mógł chociaż obserwować nowe techniki. Chłopak nudził się jednak, siedząc od pół godziny na ławce. Rozglądając się po sali, zauważył pomarańczowo-zielony plecak w kwiatki. Żaden z jego kolegów takiego nie nosił. Był stanowczo zbyt kolorowy. Mietek uznał więc, że na pewno należy do dziewczyny. Zdziwiony, jak taki plecak mógł się tu znaleźć, podszedł bliżej do miejsca, w którym leżał. Zerkał po całej sali, ale nie zauważył potencjalnej właścicielki. Gdy był już niecałe pięć kroków od ławek, spostrzegł, że ktoś się pod nimi kryje. Nachylił się i krzyknął „Mam cię!”. Milla aż podskoczyła z przerażenia. Spłoszona, zupełnie nie wiedziała co robić. Myśli kotłowały jej się w głowie. Czują złość do siebie, że zostawiła plecak na widoku. Było jej też wstyd, jakby ktoś przylapał ją na gorącym uczynku. Zupełnie też nie wiedziała, jak wytłumaczyć swoją obecność pod ławkami sali gimnastycznej w trakcie treningu piłki nożnej. Jedyne, co była w stanie wymyślić w tej chwili, to okrzyk:

– Zostaw mnie! Idź sobie!

Mietek, zaskoczony reakcją Milli, odpowiedział:

– Dobra, spokojnie. Przecież nic ci nie zrobię. Nie musisz tak krzyczeć.

– Idź sobie!

– Sama idź! To trening drużyny piłki nożnej. To ty nie powinnaś tu być! Co ty tu tak właściwie robisz, co?

– Nie twoja sprawa! – odpowiedziała groźnie dziewczynka.

– A co? Zakochałaś się pewnie w jakimś chłopaku, co? Ha, ha, ha – odparł Mietek.

– Nie! – krzyknęła Milla. Nie wiedziała, co gorsze: czy to, że Mietek dowie się, że dziewczynka lubi piłkę nożną, czy to, że będzie myślał, że zakochała się w którymś z chłopaków z drużyny. Nie miała zbyt dużo czasu do namysłu, odpowiedziała więc szybko: – Po prostu lubię piłkę nożną. Oglądam treningi, bo sama chciałabym grać.

– Ty lubisz piłkę nożną? Chciałabyś grać? A to dobre! – odparł chłopiec.

W tej chwili Milla zrozumiała, że jej skrzętnie skrywana tajemnica, przestała być tajemnicą. Mietek już wiedział, a za chwilę mogła dowiedzieć się cała szkoła. Twarz dziewczynki poczerwieniała ze wstydu. Czula, jak oczy napęlniają jej się łzami. Nie chciała, żeby chłopak widział jak płacze. Szarpnęła za plecak i ruszyła w kierunku drzwi. Wybiegła na klatkę schodową prowadzącą do budynku szkoły. Zamiast iść w górę, w kierunku szkoły, zbiegła w dół i schowała się pod schodami. Tam nikt nie mógł jej znaleźć, a ona mogła spokojnie popłakać. Przykucnęła na podłodze i ukryła w ramionach zalaną łzami twarz. Była na siebie wściekła. Przez jej własne niedopatrzenie, wszyscy się dowiedzą. Wyobrażała sobie, co pomyślą jej koledzy i koleżanki z klasy. Myślała, że pewnie będą sobie stroić z niej żarty. Bała się, że nie będą chcieli z nią rozmawiać, będzie musiała samotnie spędzać przerwy i wracać do domu bez towarzystwa. Łkając, nie wiedziała nawet ile czasu spędziła już na podłodze klatki schodowej. Tymczasem trening się już skończył i trener jako ostatni opuszczał salę gimnastyczną. Wchodząc po schodach w kierunku drzwi do szkoły, usłyszał odgłosy dobiegające z dołu. Zawahał się przez moment, ale w końcu postanowił zejść na dół, żeby sprawdzić, co tam się dzieje. Gdy już pokonał wszystkie schody, zastał skuloną Millę.

– Czy mogę ci jakoś pomóc? – zapytał delikatnym głosem.

Dziewczynka wzdrygnęła się ze strachu. Nie zauważyła, kiedy się do niej zbliżył, a nie spodziewała się towarzystwa.

– Nie, dziękuję – odpowiedziała drżącym głosem.

– Może zadzwonię po twoich rodziców? – nie poddawał się trener.

– Nie, tylko nie to! Będą mnie dopytywać, co się stało. Proszę po nich nie dzwonić! – przestraszyła się.

– No tak. Rodzice lubią wiedzieć, co dzieje się z ich dziećmi. Zadają przy tym mnóstwo pytań.

– Właśnie. Nie daliby mi spokoju. Nie wiem, co miałabym im powiedzieć. Na pewno byłiby na mnie bardzo źli.

– Nie chcesz zezłościć swoich rodziców. Doskonale to rozumiem. Raz nawet przez tydzień chodziłem ze złamaną ręką, bo bałem się im przyznać. Mama tyle razy powtarzała mi, że bym nie chodził po drzewach, bo w końcu spadnę. Okazało się, że miała rację, ale ja za nic w świecie nie chciałem jej tego powiedzieć.

Milla zaśmiała się. Jej buzia przestała być już tak bardzo zatroskana jak jeszcze chwilę wcześniej.

– Nie bolała pana ręka? – zapytała.

– Bolała, bolała. Dlatego w końcu opowiedziałem o wszystkim mamie. I wiesz co? Okazało się, że nie było tak źle. Przytuliła mnie i stwierdziła, że cieszy się, że powiedziałem jej prawdę.

– Nie jestem pewna, czy moi rodzice też by tak zareagowali... – odparła cicho Milla.

– Ja też nie.

– ...mmm.... Bo ja bardzo lubię piłkę nożną.

– Wcale ci się nie dziwię. Piłka nożna jest moją pasją już od wielu lat. Kiedyś grałem w drużynie II-ligowej na pozycji napastnika. Muszę ci się pochwalić, że strzeliłem 48 goli! Wtedy to miałem kondycję... Teraz cóż, w piłkę nożną ogrywa mnie moja córka.

– Pana córka gra w piłkę nożną?! – ożywiła się Milla.

– Tak! I muszę przyznać, że jest w tym dobra! Jest szybsza i zwinniejsza niż połowa chłopaków w drużynie.

– To dziewczyny potrafią grać w piłkę? – zapytała z niedowierzaniem dziewczynka.

– A dlaczego nie? Chłopcy może mają większą siłę i wytrzymałość, ale wierz mi, nikt nie robi takich uników jak moja córka. I dziewczyny, i chłopaki mają umiejętności potrzebne w piłce nożnej.

– A nie śmieją się z niej koleżanki? Nie mają jej za dziwoląga?

– Milla, czy tajemnicą, którą ukrywasz przed rodzicami jest to, że interesujesz się piłką nożną? Milla spuściła oczy i wbiła wzrok w podłogę. Już druga osoba tego dnia odkrywa jej sekret.

– Tak – odpowiedziała – ale nikt o tym nie wie, nawet moja najlepsza przyjaciółka. To znaczy nie wiedział do dzisiaj.

– Chcesz powiedzieć, że jestem pierwszą osobą, która się o tym dowiedziała?

– Niezupełnie. Mietek zobaczył, jak chowam się pod ławkami na sali gimnastycznej, by móc oglądać trening.

– Rozumiem. Faktycznie, zauważyłem, że w pewnym momencie kręcił się koło ławek. Byłem zbyt zajęty treningiem, żeby przyrzeć się, co tam się działo. Hmm – dodał trener – zmartwiłaś się tym, że cię zauważył i schowałaś się tutaj, tak?

– Tak. Boję się, że teraz wyda się, że chcę grać w piłkę i że ludzie pomyślą, że jestem dziwna, bo dziewczyny nie grają przecież w piłkę, i że się do tego nie nadaję – wypowiedziała jednym tchem Milla.

– Rozumiem. Nie chciałaś być jedyną dziewczyną grającą w piłkę nożną – stwierdził trener.

– No właśnie! – zgodziła się Milla.

– I obawiałaś się, że twoi rówieśnicy tego nie zaakceptują, bo zazwyczaj w piłkę grają chłopcy.

– Właśnie.

– A czy teraz, gdy już wiesz, że gra moja córka, to myślisz, że też mogłabyś spróbować?

– Nie wiem... Może...

– Na jakiej pozycji chciałabyś grać?

– Bramkarza.

– To doskonale się składa. W naszej drużynie brakuje bramkarza. To widzimy się za tydzień na treningu.

– Ale ja jeszcze...

– Do zobaczenia! – przerwał jej trener i wyszedł.

Tydzień minął Milli wyjątkowo szybko. Ani się obejrzała, a już był kolejny piątek – dzień jej pierwszego treningu z drużyną piłkarską. Milla była nim bardzo podekscytowana, ale jednocześnie miała wiele obaw. Nie była pewna, jak zareagują na jej obecność koledzy z drużyny, nie wiedziała też, czy podoła nowemu zadaniu. Postanowiła jednak zmierzyć się z wyzwaniem. Za wszelką cenę starała się ukryć swoją niepewność, więc dziarskim krokiem wkroczyła na boisko. Przywitała się z trenerem i dyskretnie spojrzała na twarze chłopców, by móc sprawdzić ich reakcje. Okazało się, że trener zdążył już ich przygotować na pojawienie się nowego zawodnika i obecność Milli nie wzbudziła u nikogo zdziwienia. Dla pewności jeszcze trener potwierdził, że dziewczynka zagra na pozycji bramkarza i po chwili wszyscy przystąpili do rozgrzewki. Milla na początku była nieco skrępowana. To był w końcu jej pierwszy trening. Po kilkunastu minutach jednak tak skupiła się na ćwiczeniach, że przestała myśleć o tym, że jest jedyną dziewczyną w drużynie. Zdawało jej się też, że jej koledzy również o tym zapomnieli i współpracowali ze sobą jak zgrany zespół. Na zakończenie, trener pochwalił wszystkich i zaprosił na kolejny trening za tydzień. Milla nie mogła się już go doczekać. Najchętniej trenowałaby codziennie.

Więści o nowym zawodniku, a raczej zawodniczce, w szkolnej drużynie szybko się rozniosły. Treningi zaczęły nagle wzbudzać większe zainteresowanie. Co tydzień na trybunie zasiadało kilkanaście osób, które chciały obejrzeć drużynę w nowym składzie. Wśród publiczności byli chłopcy, ale też dziewczęta. Milla wprawdzie nie lubiła, gdy ktoś się jej przyglądał, ale z ulgą stwierdziła, że reakcje jej kolegów i koleżanek są pozytywne. Szybko zorientowała się, że przychodzą na treningi, by ją dopingować, a nie dokuczyć. Po miesiącu do drużyny dołączyły jeszcze dwie dziewczyny. Obie niezwykle szybkie. Trener wiedział, że będą doskonałymi napastnikami. Zorientował się też, że obecność dziewczyn wpływa na chłopców z drużyny mobilizująco. Każdy z nich chciał się pokazać z jak najlepszej strony. Zdaniem trenera, poziom gry w drużynie znacznie się poprawił. Możliwe, że już niedługo będą mogli stanąć do zawodów międzyszkolnych. Tymczasem jednak chciał dobrze przygotować swoją drużynę. Ponieważ chłopcy i dziewczęta mieli różne mocne i słabe strony, opracował serię ćwiczeń osobno dla chłopców i osobno dla dziewcząt. Od tej chwili, część rozgrzewki wykonywali razem, a część podzieleni na dwie grupy. Dzięki temu chłopcy podciągnęli się w zwinności, a dziewczęta stały się bardziej wytrzymałe. Po jednym z treningów, trener poprosił Millę, by została chwilę dłużej:

– Cieszę się, że dołączyłaś do naszej drużyny. Nie byłem do końca pewny, czy zjawisz się na treningu.

– Ja też się bardzo cieszę. Nie było to dla mnie łatwe, ale za bardzo lubię piłkę nożną, żeby zmarnować taką okazję.

– Widzę, że to twoja wielka pasja. Podzieliłaś się już nią z rodzicami? – spytał trener.

– Jeszcze nie – odpowiedziała szczerze Milla.

– Niedługo zaczynają się mecze. Myślę, że byłoby miło, gdyby twoi rodzice przyszli cię dopingować. Może już więc najwyższy czas, żeby im powiedzieć?

– Ma pan rację. Już najwyższy czas.

# Scenariusz

## Milla i równouprawnienie

Grupa wiekowa:	<b>powyżej 5 lat</b>
Liczba uczestników:	<b>do 25 osób</b>
Czas trwania:	<b>1 – 1,5 godziny</b>
Cel:	<b>Uwrażliwienie dzieci na problem równych praw dla wszystkich płci. Zrozumienie kwestii równych szans dla wszystkich.</b>

### Krok po kroku:

1

Zgadywanka: Jak sądzicie, kto wykonuje tę pracę. Przygotowane zdjęcia lub rekwizyty kojarzące się z określonymi czynnościami lub zawodami, np.: kuchnia, kopalnia, taxi, szkoła, balet itd. Dzieci mają określić, jak im się wydaje, co to za czynność lub praca, i kto według nich ją wykonuje. Prośba o uzasadnienie odpowiedzi.

2

Opowiadanie lub czytanie bajki.

3

Pytania i zadania dla dzieci w trakcie opowiadania bajki:

- Co to znaczy „wstydzic się”?
- Kiedy wy się wstydzicie? Kiedy ostatni raz poczuliście wstyd?
- Co robicie, gdy czujecie wstyd?
- Ćwiczenia ruchowe przy okazji fragmentów o treningu.
- Wszyscy udajemy tę samą czynność, czyli na przykład wszyscy jesteśmy drwalami, lekarzami, robotnikami, listonoszami itd. Elementy dramy: dzieci naśladują nasze ruchy, w których powinno być dużo elementów związanych z wykonywaniem tego zawodu. Na koniec zabawy z każdym zawodem krótka rymowanka, która podkreślałaby, że każdy może wykonywać ten zawód, np.: „Ciężka jest praca drwala – wykonuje ją i Alek, i Ala”.
- Przygotowujemy loteryjkę (najlepiej inne losy dla chłopców, inne dla dziewczyn). Każdy, kto wylosuje zawód lub czynność pokazuje ją, a inni muszą zgadnąć, o co chodziło. Dla dziewczyn przygotowujemy zadania standardowo uznawane za „bardziej chłopięce”, np. naprawa auta, a dla chłopców – dziewczęce, np. praca manicurzystki.

4

Po zakończeniu bajki, dzieci tworzą prace plastyczne: „Kim chcę być w przyszłości, o jakiej pracy marzę”.

5

Zakończenie i podziękowanie za wspólnie spędzony czas.

Potrzebne materiały:

- rekwizyty związane z różnymi zawodami,
- losy z zawodami i czynnościami,
- papier,
- kredki.

Każdy z nas jest trochę inny. Niektórzy są niscy, inni bardzo, bardzo wysocy. Są dzieci z długimi kręconymi włosami, ale i takie, które mają krótkie ciemne włoski. Jedni ciągle się uśmiechają i cieszą, innym natomiast częściej zakręci się w oczku łezka. Ktoś może lubić dużo mówić, inny natomiast odzywa się nieczęsto.

Tak właśnie było w klasie, do której chodziła dziewczynka o imieniu Milla. Niby wszystkie dzieci miały 8 lat, ale żadne nie było podobne do drugiego. No może Kasia miała oczy takie jak Zuzia, ale już włosy miały zupełnie inne. Tak samo Krzys i Tomek – niby oboje lubili bawić się samochodami, ale tylko Krzys był rozmowny. Tomek potrafił nie odzywać się godzinami.

Pewnego dnia zdarzyło się jednak w klasie Milli coś, co bardzo zaskoczyło dziewczynkę. Pani nauczycielka pod koniec lekcji ogłosiła bardzo ważny komunikat:

– Kochane dzieci, jutro rano przyjdzie do naszej klasy nowa koleżanka. Ma na imię Śianti i przyjechała do nas z rodzicami z Indii...

I w tym momencie zadzwonił dzwonek. Pani już nic innego nie zdążyła powiedzieć, bo wszyscy zerwali się z miejsc, chcąc jak najszybciej wrócić do domu na obiad. Milla była niezwykle ciekawa, co jeszcze Pani nauczycielka chciała powiedzieć, ale też szybko wybiegła głodna z klasy. W końcu mama czekała na nią z przepyszną zupą pomidorową. Postanowiła jednak zapytać mamę, jak daleko te Indie są i kto to właściwie będzie ta Indianka. Ale po powrocie do domu nie było czasu. Milla zjadła obiad, pobawiła się trochę z młodszym bratem, potem odrobiła lekcje, obejrzała Kubusia Puchatka i zaczęła szykować się do snu. Chciała jeszcze przed snem porozmawiać z tatą, ale tak szybko zasnęła, że nie zdążyła.

Następnego dnia Milla popędziła do szkoły jak na skrzydłach. Chciała jak najszybciej poznać nową koleżankę. Ale niestety, nie pojawiła się ani na pierwszej, ani na drugiej lekcji. Dopiero pod koniec trzeciej godziny lekcyjnej ktoś nieśmiało zastukał do drzwi. Nauczycielka otworzyła je i zaprosiła gości do środka. Milla zobaczyła dwie bardzo dziwne osoby – jedną dużą, drugą mniejszą.

– Przywitajcie się z naszymi gośćmi – powiedziała nauczycielka. – To jest Śianti, nasza nowa koleżanka, oraz jej mama. Śianti przyjechała do nas z Indii i od dzisiaj będzie chodziła z nami do szkoły.

– Dzień dobry – odpowiedzieli wszyscy nieśmiało.

– Śianti, to miejsce tu z przodu obok Milli jest dla ciebie – wskazała nauczycielka. – Od jutra będziemy uczyć się już razem.

Śianti już szła, żeby usiąść w wskazanym miejscu koło Milli, kiedy znów zadzwonił dzwonek. Milla pobierała swoje rzeczy z ławki, założyła tornister na plecy i ruszyła do drzwi.

# MILLA I INDIANKA

– Do jutra – powiedziała do Śianti, kiedy ją mijala, i wyszła z klasy. Na korytarzu czekała już na Millę jej koleżanka z drugiej klasy, Ewa.

– Słuchaj, muszę ci tyle opowiedzieć – krzyknęła Milla do Ewy. – W naszej klasie jest Indianka! Naprawdę!

– No co ty?! – odpowiedziała Ewa. – To niemożliwe. Indianka?

– No jasne. Przed chwilą ją poznałam.

– I co? Fajna jest?

– Chyba tak – odpowiedziała powoli Milla. – Ma siedzieć ze mną w jednej ławce. Tylko wiesz, ona jest taka trochę ... no nie wiem, dziwna.

– Dziwna? – spytała Ewa. – Dlaczego? Ma trzy ręce?

– Nie, to nie to! Tylko ma takie dziwne imię. Jeszcze go dobrze nie pamiętam, ale to tak jakby Szanty czy coś podobnego. I ubiera się tak jakoś inaczej. Przyszła dzisiaj ubrana w taki kolorowy i świecący szal, który owinęła sobie jakby to była sukienka! A na czole miała namalowaną kropkę!

– Kropkę? – zdziwiła się Ewa.

– Taką małą kolorową kropkę! I jak odpowiadała mi do widzenia, to mówiła tak dziwnie jakoś. Nie wiem, jak ja się z nią dogadam. I jeszcze będę z nią siedzieć w jednej ławce!

– Nic się nie przejmuj – odpowiedziała Ewa. – Pamiętasz jak w naszej klasie zjawił się Jacek? Też wyglądał dziwnie, bo miał skośne oczy i dziwnie mówił, ale potem okazało się, że jest z Japonii i jest naprawdę super kolegą. I nawet zaczął lepiej mówić. ...

Dziewczynki całą drogę do domu dyskutowały o nowej koleżance Milli. Były ciekawe, jaka ta Śianti będzie.

Milla nie miała jednak za dużo czasu rozmyślać o Indiance, gdyż dużymi krokami zbliżały się jej urodziny. Całą głowę miała zaprzątniętą myślami na temat prezentów, o jakich marzyła oraz słodkości, jakie przygotowała z okazji urodzin dla kolegów z klasy.

W dniu swojego święta Milla biegła do szkoły jak na skrzydłach. Wszystkim wkoło pragnęła opowiedzieć o niespodziankach od rodziców i brata. Kiedy jednak wbiegła do klasy, w jej stronę zmierzała już Śianti.

– Cześć Milla – powiedziała. – Dowiedziałam się, że masz dzisiaj urodziny, więc przyniosłam dla ciebie mały prezent.

– Dziękuję – odpowiedziała zaskoczona Milla.

– To taki mały słonik. Przywiozłam go z domu, to znaczy z Indii. Zawsze przynosił mi szczęście. Mam nadzieję, że Tobie też będzie pomagał.

– Dziękuję – odpowiedziała jeszcze raz Milla.

W tym momencie nadbiegły kolejne koleżanki Milli: Kasia, Zosia, Zuzia, Jolka i zaczęły śpiewać „Sto lat”. Dały Milli drobne prezenty i szybko pobiegły na swoje miejsca w klasie, bo właśnie weszła nauczycielka i zaczynały się lekcje. Milla odłożyła wszystkie prezenty do plecaka, wyjęła książki i rozpoczęła się lekcja.

Wieczorem, już w łóżku, Milla odpoczywała po bardzo długim dniu. Tyle się zdarzyło: rano rodzice dali jej prezenty, potem koleżanki śpiewały jej „Sto lat”, a po południu przyszli jeszcze babcia i dziadek złożyć jej życzenia.

Kiedy Milla zgasiła już światło i prawie zasypiała, usłyszała nagle cichutkie:

– Milla... Milla...



– Czy ktoś tu jest? – zapytała Milla troszkę zaniepokojona.

– To ja, Słonik. Jestem w twoim plecaku i trochę mi się już tu nudzi.

„No tak, prezent od Śianti” – pomyślała Milla. – „Jak mogłam o nim zapomnieć. Ale Śianti nie wspomniała, że on potrafi mówić”. Milla podeszła do plecaka i wyjęła z niego prezent. Rozpakowała z torebki i zobaczyła małego, porcelanowego słonika. Słonik popatrzył na Millę, pomachał do niej trąbą i uszami, aż w końcu odezwał się:

– No nareszcie! Strasznie już mi się nudziło. Chyba o mnie zapomniałaś.

– Nie, no nie, ale tyle się dzisiaj działo i nie miałam czasu – odpowiedziała wymijająco Milla.

– Nic się nie stało. Tak się tylko zastanawiam, gdzie ja właściwie jestem. Bo tak tu zimno mi trochę. I kolory dookoła takie inne, i zapachy, i muzyka też inna.

– Inna? – zdziwiła się Milla. – Taka jak zawsze. Zabiorę cię na spacer po domu i wszystko Ci pokażę. Chciałbyś?

– Jasne, że tak!

I Milla oprowadziła Słonika po domu. Pokazała mu łazienkę, kuchnię i pokoje. Zabrała swojego towarzysza nawet do piwnicy i na strych. Przez okno pokazała mu ulicę i przejeżdżające samochody. Po obejrzeniu całego domu Milla wróciła ze Słonikiem do pokoju.

– Bardzo mi się tu podoba – powiedział Słonik – masz ciekawe zabawki i cały dom jest ciekawy, ale... taki jakiś inny.

– Inny?

– Bo widzisz, w Indiach wszystko wygląda inaczej.

– Inaczej? Co to znaczy?

– No tak... – zaczął Słonik, ale nie potrafił tego opowiedzieć. – Jeżeli chcesz, to mogę Ci też wszystko pokazać.

– Oczywiście, że chcę – krzyknęła Milla. – Możemy już iść?

– Iść?! – zaśmiał się Słonik. – Nie, nie możemy. To za daleko. Ale mam tutaj latający dywan. Jeżeli się nie boisz, to wsiadaj ze mną na niego i od razu możemy ruszać do Indii.

– Ja się niczego nie boję – odpowiedziała głośno Milla. – Ale ten twój dywan wcale nie wygląda na latający. To zwykły dywan.

– Tak się tylko wydaje. On naprawdę potrafi latać, trzeba tylko w to uwierzyć.

Milla nie do końca uwierzyła Słonikowi, ale usiadła razem z nim na dywanie.

– Zamknij oczy – poinstruował Słonik. – Możesz je otworzyć dopiero, kiedy Ci powiem.

– Dobrze.

– Jeżeli jesteś gotowa, to możemy ruszać.

– Zaczynamy więc.

I wtedy zdarzyła się rzecz przedziwna – dywan oderwał się od podłogi i przez okno wyfrunął na dwór.

– Otwórz oczy, Milla. Szkoda żebyś nie widziała tego, co pod nami. Przed nami długa droga. Mam nadzieję, że Ci się spodoba.

Milla i Słonik lecieli bardzo, bardzo długo. Jednak to, co widzieli sprawiło, iż wcale się po drodze nie nudzili. Oglądali bardzo wysokie góry, małe i duże jeziora, a niektóre rzeki to wyglądały jak wstążeczki.

Nagle słonik zaczął machać uszami i bardzo się niecierpliwić.

– Już prawie jesteśmy na miejscu! O tu! Spójrz! To jest dom Śianti i mój! Wylądujemy na nim naszym dywanem, to Ci go pokażę. Trzymaj się teraz mocno, bo może trochę trząść.

Milla chwyciła się mocno dywanu, ale lądowanie nie było takie straszne. Okazało się, że Słonik wylądował na balkonie. Szybko zeszli z dywanu i przez otwarte okno weszli do środka domu.

– Ach – westchnął Słonik. – To był ulubiony pokój Śianti. Tutaj bawiła się i odpoczywała, kiedy była zmęczona. A widzisz te poduszki? Często urządzaliśmy wojnę na poduszki w tym pokoju!

– Wojnę na poduszki? To Śianti też się tak bawi?

– No jasne! Przecież Śianti też ma 8 lat i bawi się tak samo jak Ty.

– Acha – odpowiedziała zaskoczona Milla.

– Choć, pokażę Ci resztę domu. To jest pokój mamy Śianti.

– Ale duży! I jaki kolorowy! A ile tu poduszek! I jakie dziwne łóżko! Chyba się na nim niewygodnie śpi!

– To nie jest łóżko do spania, tylko do odpoczynku. Sypialnia jest w innej części domu. Zaraz tam pójdziemy.

I słonik oprowadził Millę po całym domu Śianti. Było tam bardzo dużo pokoi, ale część z nich była przeznaczona tylko dla mężczyzn, a część tylko dla kobiet. Były łazienki, olbrzymia kuchnia, balkony, tarasy, mnóstwo korytarzy i schowków. Milla nigdy nie widziała tak dużego domu. Wewnątrz willi było bardzo dziwne miejsce zwane dziedzińcem.

– Tutaj odpoczywamy w upalne dni. Tu zawsze jest cień i jest chłodno.

Na końcu Słonik pokazał Milli mały pokoik.

– W tym pokoju Śianti się uczy i robi zadania domowe – powiedział.

– Jak to uczy? To ona chodzi do szkoły?

– Oczywiście, że tak! Codziennie rano wychodzi na zajęcia i wraca popołudniu na obiad. Chyba podobnie jak ty.

– No tak – odpowiedziała Milla.

– Jeżeli masz ochotę, mogę Cię zabrać do szkoły Śianti. Jest naprawdę niedaleko, musimy tylko kawałek podjechać rikszą.

– Czym podjechać? Ryszką?

– Nie ryszką, tylko rikszą. Zaraz zobaczysz, co to.

Milla wyszła na dwór ze Słonikiem. Była bardzo ciekawa, co to jest ta riksza. I nagle zobaczyła ten dziwny pojazd, służący do poruszania się. Był to jakby wózek na trzech kółkach, z przodu siedział pan i pedałowal, a Milla ze Słonikiem usiedli z tyłu.

– To jest trochę podobne do naszego roweru, tylko więcej osób może naraz jechać – zauważyła Milla.

– Masz racje, Milla – przyznał Słonik.

Po około 5 minutach podróży dotarli na miejsce.

– To jest właśnie szkoła, w której uczy się Śianti. Wejźdźmy do środka, może spotkamy Parwati i Dharma, najlepsze koleżanki Śianti.

Milla niepewnie powędrowała za Słonikiem do szkoły. Zaglądali do kolejnych klas w poszukiwaniu koleżanek i kolegów Śianti, aż nagle zadzwonił dzwonek na przerwę. Na korytarz wyszło bardzo dużo dziewczynek.

– One wszystkie są tak samo ubrane jak Śianti – zauważyła Milla. – Też mają takie dziwne szale.

- To nie są szale – zaśmiał się Słonik. – To są specjalne stroje, zwane sari, które noszą Indusi.
- Kto nosi? Indusi? Myślałam, że Śianti jest Indianką skoro pochodzi z Indii.
- Indianie mieszkają w Ameryce. W Indiach mieszkają Indusi – wytłumaczył Słonik.
- Dziewczynka zamyśliła się na chwilę, ale już zadawała kolejne pytanie:
- A gdzie są wszyscy chłopcy? Jeszcze nie skończyli lekcji? Nie wychodzą na przerwę?
- Och, Millo. To jest szkoła tylko dla dziewczynek. Chłopcy chodzą do oddzielnych szkół.
- Ale dlaczego nie mogą uczyć się razem?
- To taki zwyczaj. Bardzo rzadko chłopcy mogą uczyć się razem z dziewczynkami.
- Chciałabym zapytać Cię o tyle różnych rzeczy, Słoniku, ale sama już nie wiem, od czego zacząć.
- Pytaj śmiało, chętnie zawsze odpowiem na Twoje pytania, jeżeli tylko będę znał odpowiedzi.
- Ale widzisz Słoniku, tak się zastanawiam... Ci wszyscy Indusi mają taki dziwny kolor skóry, trochę jakby się nie myli. Czy oni są brudni?
- Nie, myją się tak samo jak Ty. Mają ciemniejszą skórę, ponieważ w Indiach świeci bardzo mocno słońce i gdyby ludzie mieli taką skórę jak Ty, to by się poparzyli. A spójrz na czoło każdej z dziewczynek w szkole. Nie zastanawiasz się czasem, co oznaczają te kolorowe kropki?
- Oczywiście, że się zastanawiam. I już sama nie wiem, co to może być.
- Nazywa się to bindu. My, Indusi, nazywamy to trzecim okiem. Dla tych dziewczynek oznacza to, że są pod opieką swojego taty.
- Ale mój tata też się mną opiekuje, a żadnej kropki nie muszę malować – zauważyła Milla.
- Jest to również element tradycji. Każda dziewczynka oraz kobieta zawsze znajduje się pod opieką jakiegoś pana. I właśnie ta kropka jest tego symbolem. O, zobacz! Idą Parwati i Dharm! Chyba chcą Cię poznać! Cześć dziewczyny! Poznajcie Millę, moją nową koleżankę.
- Namaste. To znaczy dzień dobry – powiedziały razem dziewczynki.
- Dzień dobry – odpowiedziała Milla trochę zaskoczona.
- Chodź Millo, teraz jest przerwa, żeby coś zjeść. Zaprowadzimy Cię do naszej stołówki w szkole.
- Milla poszła za dziewczynkami. Rozglądała się wkoło, wszystko ją ciekawiło: klasy, korytarze, inne uczennice. Droga do stołówki szybko minęła. Dziewczynki i Słonik weszli do środka. Milla stanęła i nie mogła uwierzyć własnym oczom – wszyscy jedli rękoma! Nikt nie używał sztućców.
- Słoniku – niepewnie zaczęła Milla. – A dlaczego nikt nie używa widelca i noża? Te dziewczynki nie potrafią się nimi posługiwać?
- Potrafią, tylko w Indiach nie ma zwyczaju ich używać. Wszyscy jedzą rękoma.
- Nawet podczas ważnych spotkań? – dopytywała się Milla.
- Nawet wtedy. Tak samo jak Wy jecie sztućcami, my jemy rękoma.
- Milla już nic nie odpowiedziała, usiadła przy stoliku z Parwati i Dharmą. Zjadła pyszne placki z kurczakiem i wypita filiżankę mocnej herbaty. Bardzo chciała porozmawiać i zapytać koleżanki Milli o mnóstwo rzeczy – o ich stroje, zabawy, lekcje, ale niestety nie zdążyła. Dziewczynki po zjedzeniu szybko pożegnały się z Millą i pobiegly przygotowywać się do kolejnych lekcji. Dziewczynka po chwili została w stołówce tylko ze Słonikiem.
- Chyba już pora wracać do domu – zauważył Słonik. – Jutro musisz iść do szkoły.
- Ale ja nie chcę! – zaprotestowała Milla. – Tu jest znacznie ciekawiej niż u mnie w domu! Ja chcę jeszcze tu zostać!
- Wiem, ale nie możemy już dłużej tu być. Twoi rodzice będą się martwić. Ale skoro tak

bardzo podoba Ci się w Indiach, to możemy tu jeszcze wrócić. Może innym razem pokażę Ci zupełnie inne miejsca.

– Oczywiście, że chcę! Ale musisz mi obiecać Słoniku, że następnym razem zostaniemy tu o wiele dłużej!

– Dobrze Millo, obiecuję! A teraz wsiadaj na latający dywan i wracamy do domku.

Milla niechętnie usiadła na dywanie i od razu usnęła. Nie pamiętała ani podróży do domu, ani jak znalazła się w łóżku.

Obudziła się następnego dnia bardzo wypoczęta. Jak najszybciej ubrała się, zjadła śniadanie i ak na skrzydłach pobiegła do szkoły. Od samego rana myślała tylko o tym, żeby poprosić Śianti, aby nauczyła ją nowych gier i zabaw, w które bawiła się w Indiach.

# Scenariusz Milla i Indianka

Grupa wiekowa:	<b>powyżej 5 lat</b>
Liczba uczestników:	<b>do 25 dzieci</b>
Czas trwania:	<b>1,5 godziny</b>
Cel:	<b>Uwrażliwienie dzieci na różnorodność kultur. Promowanie otwartości poprzez naukę wielokulturowości.</b>

## Krok po kroku:

<b>1</b>	Wprowadzenie grupy w temat zajęć. „Burza mózgów” na temat tego, co wiemy o Indiach.
<b>2</b>	Wyświetlenie prezentacji multimedialnej dotyczącej Indii i jej mieszkańców. W trakcie wyświetlania zdjęć: przymierzanie oryginalnego sari oraz biżuterii indyjskiej.
<b>3</b>	Opowiadanie lub czytanie bajki (można wykorzystać porcelanowego słonika do odgrywania roli Słonika).
<b>4</b>	Pytania i zadania dla dzieci w trakcie opowiadania bajki: <ul style="list-style-type: none"><li>• Wykorzystanie chusty animacyjnej jako magicznego dywanu, udanie się na nim w podróż.</li><li>• Zabawy ruchowe z chustą.</li><li>• Rozmowa z dziećmi na temat usłyszanego tekstu, streszczenie go przez dzieci, przypomnienie trudnych słów (sari, bindu, dhoti, riksza itp.).</li><li>• Dlaczego tytuł bajki brzmi „Milla i Indianka”?</li><li>• Czy macie przyjaciół z innych krajów? A jeśli tak, to czy różnią się oni od nas?</li><li>• Jak byście się zachowały, gdyby do naszej klasy przyszedł nowy kolega, który wygląda trochę inaczej niż my?</li><li>• Dlaczego Milla była taka nieufna na początku, gdy do jej klasy przyszła nowa dziewczynka?</li><li>• Jak różniło się życie Milli od życia Śianti? A co było podobnego?</li></ul>
<b>5</b>	Po zakończeniu bajki, dzieci przy pomocy różnych materiałów wykonują portrety wybranej postaci z bajki.
<b>6</b>	Zakończenie i podziękowanie za wspólnie spędzony czas.

Potrzebne materiały:	<ul style="list-style-type: none"><li>• prezentacja multimedialna dotycząca Indii,</li><li>• sari, biżuteria,</li><li>• porcelanowy słonik,</li><li>• chusta animacyjna,</li><li>• muzyka indyjska,</li><li>• szary papier, duże kartki A3, farby, kleje, nożyczki, pastele, kolorowy papier.</li></ul>
----------------------	---

# MILLA I NOWY DOM

Od kilku dni Milla chodziła wyraźnie przygnębiona. Zaczęły się wakacje, na które tyle czekała. Ale jej nie cieszyły ani piękna pogoda, ani słońce tak jasne, że trzeba było często mrużyć oczy lub od razu zakładać przeciwsłoneczne okulary; ani dojrzałe truskawki, ani piękne letnie sukienki, które kupiła jej mamusia... zupełnie nic! Dziewczynka nie myślała o wolnym czasie i zabawie na podwórku przed domem. Zamiast bawić się z koleżankami i biegać radośnie, martwiło ją to, co kilka dni temu powiedział tatuś.

Tato Milli oznajmił bowiem, że wkrótce będą musieli się przeprowadzić i zamieszkać w innym mieście, ponieważ znalazł tam nową, lepszą pracę. Nie było to nawet miasto, ale małe miasteczko. Tatuś wytłumaczył swojej córce, że jeśli chcą być wszyscy razem, muszą niedługo spakować wszystkie rzeczy i wyjechać. Rodzice długo zapewniali Millę, że to bardzo ładne miejsce z dużym ogrodem. Niedaleko jest plac zabaw i szkoła, gdzie na pewno nie będzie się nudziła. Dziewczynka miała jednak wiele obaw. Najbardziej bała się chyba tego, że nowy dom nie będzie się jej podobał i tego, że nie znajdzie tam żadnej miłej koleżanki. Zawsze bała się tego, czego jeszcze nie знаła.

Tymczasem po przyjeździe na nowe miejsce, dom, w którym mieli teraz zamieszkać, wydał się Milli bardzo duży. Zbudowany był z czerwonej cegły i prowadziły do niego trzy niskie schodki. Po bokach rosły malwy i inne kolorowe kwiaty. Dom miał duże drewniane okna i brązowe drzwi z małym witrażowym okienkiem. Milla od razu zauważyła ciężką srebrną klamkę ciekawie ozdobioną listkami. Z boku drzwi, na ścianie wisiała podkowa, a pod dachem widać było gniazdo jaskółek.

– To dobry znak! – powiedziała mamusia Milli. – Ten dom musi być bardzo przyjazny, skoro upodobały go sobie ptaki!

Milla postanowiła najpierw zobaczyć, jak wygląda podwórko i od razu pobiegła do ogrodu. Żeby się tam dostać, trzeba było wejść na wąską ścieżkę, wokół której rosło mnóstwo soczyście zielonej koniczyny. Ścieżka zaprowadziła dziewczynkę do starych drzew: jabłoni, orzecha, wiśni i gruszy. Niedaleko rosła też brzoza i dwie jarzębiny. Dziewczynka uważnie obejrzała ich rozłożyste konary, próbując dojrzeć jakieś gniazdo ptaka lub dziuplę. Po chwili postanowiła jednak wrócić do domu, żeby zobaczyć, jak wyglądają inne miejsca.

– Hmm... Nie jest tak źle – pomyślała wchodząc po schodkach. – Nawet mi się tu podoba!

W domu panował półmrok, a z kuchni dobiegał hałas układanych naczyń.

– Widzisz, Milla – zagadnęła dziewczynkę mama – ja już urządzam swoje gniazdko. Później zajmę się pracownią i sypialnią. A Ty obejrzałaś już cały dom?

– Jeszcze nie – odpowiedziała Milla – nie zdążyłam.

Dziewczynka zdała sobie właśnie sprawę, jak wiele rzeczy czeka ją jeszcze do odkrycia. Widziała już ogród i mały sad, ale nie wiedziała, jak wyglądają pokoje.

– Zacznę od mojego pokoju – powiedziała do mamusi, podskoczyła na jednej nodze i wybiegła z kuchni.

Pokój Milli znajdował się na piętrze. Obok była sypialnia rodziców i mamy pomieszczenie do pracy. Milli całkiem spodobał się jej nowy pokój. Wprawdzie niebieski to nie był jej ulubiony kolor (a tak były pomalowane ściany), a na zasłonki w misie, jak sama stwierdziła, „jest stanowczo za duża”, to od razu poczuła się w nim dobrze, bo było tak jakoś miło i przytulnie. Bardzo przypadł jej do gustu kolorowy dywanik przy łóżku i okno, przez które widziała kawałek ogrodu i las po drugiej stronie drogi.

Po chwili Milla wyszła na korytarz i już miała zbiec na dół, żeby zobaczyć, jak radzi sobie mamusia w kuchni, kiedy nagle dostrzegła na końcu korytarza małe żółte drzwiczki. „Ciekawe co tam jest? Przecież mamusia wspominała tylko o trzech pokojach na górze. Nie mówiła nic o tych drzwiach, czy to możliwe, żeby był tu jeszcze jeden pokój? Hmm... Bardzo mnie to ciekawi!” – pomyślała Milla i zbliżyła się do żółtych drzwiczek.

– Eh, na pewno są zamknięte – powiedziała do siebie dziewczynka, ale mimo to złapała za klamkę. Ku jej zaskoczeniu drzwi otworzyły się z piskiem.

– O jeju, tu są jeszcze jedne schody! – zdziwiła się Milla.

Chwilę zastanawiała się, czy powinna wejść po nich, żeby zobaczyć, gdzie też ją zaprowadzą, czy może jednak wrócić na dół. Ciekawość wzięła jednak górę i ostrożnie zaczęła wchodzić po schodkach. Nie było ich wcale dużo. Po chwili znalazła się w bardzo tajemniczym miejscu. Wpadało do niego światło tylko z małego okrągłego okienka. Wszędzie były rozstawione stare meble, jakieś książki i niedomknięte walizki.

– Przecież to strych! – zauważyła Milla. – Zapomniałam, że w takich dużych domach jest jeszcze strych!

W pomieszczeniu panował słodki lawendowy zapach, ale też mały bałagan. Dziewczynka podeszła do okienka, ale było za wysoko, aby móc coś przez nie zobaczyć.

– Ajajajajaj! – usłyszała nagle śmieszny głosik za swoimi plecami.

– Czy ktoś tu jest? – zapytała szybko, odwracając się, ale nie mogła nikogo dostrzec.

– Czy ktoś tu jest, czy ktoś tu jest? – usłyszała przekomarzanie. – Wszyscy tylko pytają, a nie zadadzą sobie trudu, żeby mnie w końcu zobaczyć! Schodzicie później na dół i po sprawie! – odezwał się ten sam piskliwy głosik.

Milla już miała powiedzieć, że przykro jej, ale ona naprawdę nikogo nie widzi, gdy nagle spod rękawa sukienki wystającej z walizki, wyszedł śmieszny kudłaty ludzik.

– Kim jesteś? – zapytała Milla i pomyślała, że to chyba niemożliwe, żeby coś tak małego i zabawnego, co nawet nie jest żadnym zwierzątkiem, istniało. I jeszcze ją przedrzeźniało!

– Witaj młoda damo! – powiedział kudłaty ludzik. – Ja jestem sir Kłębuszek Kurzu, a Ty to kto? – zapytał.

– Na imię mam Milla – odpowiedziała dziewczynka i uważnie przyglądała się Kłębuszkowi. – Naprawdę nazywasz się „sir”? – nie dowierzała.

– A co sobie myślisz? Naprawdę, naprawdę... Jestem światowym Kłębuszkiem Kurzu! W niejednym już kraju byłem i w niejednym domu. I chociaż nie znam wszystkich języków świata,

to zawsze się jakoś dogaduję... – odpowiedział Kłębuszek Kurzu i zaczął masować swoją kostkę.

– Ciekawe, że najbardziej mi się to udaje z dziećmi! – dodał po chwili.

– Nie przypuszczałam, że Cię tu spotkam – zagadnęła Milla. – Myślałam, że ten dom jest pusty.

– Pusty? Chyba żartujesz? – poważnie zapytał Kłębuszek Kurzu. – Przecież to niemożliwe! Moja rodzina jest tak wielka, że zawsze znajdzie się jakiś Kłębuszek Kurzu w domu! Wprawdzie nie wszyscy podróżują tak często jak ja, ale...

– Czy mieszkasz tu od niedawna? – przerwała mu Milla.

– Tak, przybyłem dokładnie kilka dni temu, ale jak widzisz już zdążyłem zwichnąć kostkę, skacząc z tej wysokiej walizki. Wiem, że wcześniej w tym domu mieszkała duża rodzina. Podobno nawet mała dziewczynka o imieniu Sara. Każdy dom ma jakąś historię, nie wiedziałaś o tym?

– Hmm... nie przyszło mi to do głowy – przyznała Milla. – To jest moja pierwsza przeprowadzka w życiu. Przyznam Ci się nawet sir Kłębuszku, że bardzo się jej obawiałam.

– Pierwsza przeprowadzka? – dopytał Kłębuszek. – Ja to już nie pamiętam swojej pierwszej przeprowadzki. I tyle różnych domów naoglądałem się na świecie!

– Rozumiem, że mieszkałeś na różnych strychach? – zapytała Milla.

– Niekoniecznie, moja damo. Ludzie mieszkają w naprawdę przeróżnych domach! Czasami są to chatki skonstruowane tak, żeby stały na wodzie, czasami są to domy zrobione z odchodów zwierząt! – wykrzyknął podekscytowany Kłębuszek Kurzu. – Mogą być wielkie i sięgać samych chmur albo przypominać zwierzęce norki! Są domy piękne i okazałe, jak niegdyś zamki, ale są też skromne chatki zbudowane tylko z kartonów. Mają przeróżne kolory i kształty. Czasami wyglądają tak dziwnie, że sam się zastanawiam, jak ludziom udaje się w nich zmieścić i wszystko w nich urządzić.

– Nie do wiary! – złapała się za głowę zdumiona Milla.

– A tak, tak... W niektórych domach, na przykład tych przypominających z wyglądu namioty, nie ma przecież strychów. Ale ja jestem bardzo bystrym Kłębuszkiem Kurzu i wszędzie znajdę dla siebie miejsce...

– Bardzo ciekawie opowiadasz – przyznała Milla. – A czy dużo spotkałeś dzieci w takich domach?

– No pewnie – zapewnił Kłębuszek Kurzu. Pamiętam dobrze wesołego Pawełka i piegowatą Zuzię. Zdarzało się też, że trafiałem do domu, który ludzie musieli szybko opuścić.

– Jak to? – zdziwiła się Milla.

– To było w tych miejscach na świecie, gdzie toczyła się wojna. Całe rodziny musiały opuszczać swoje domy w trosce o własne bezpieczeństwo. Często zostawiali w tych domach wszystkie swoje rzeczy.

– To bardzo przykre – stwierdziła Milla.

– Tak. A wiesz, jak się nazywa taki człowiek, który musi opuścić swój dom, ponieważ w jego kraju toczy się wojna?

– Hmm... – zastanowiła się Milla – chyba wiedziałam, ale to trudne słowo.

– Pomogę ci – zaproponował Kłębuszek Kurzu. – Taki człowiek to uchodźca. Poznałem kiedyś taką dziewczynkę. Miała na imię Zula. Ona, jej rodzice i rodzeństwo to byli właśnie uchodźcy. Uchodźcą nie jest tylko taki człowiek, który musi opuścić swój kraj z powodu wojny – wojna nie jest jedynym powodem – ale niestety często się tak zdarza, że właśnie przez wybuch wojny ludzie zmuszeni są do ucieczki.

– Kłębuszku Kurzu – zapytała Milla, – a co się staje z domem, który jest opuszczony?



– Taki dom stoi i czeka, aż zapanuje w kraju pokój, skończy się wojna i ludzie będą mogli do niego wrócić. Nie wszystkim się to oczywiście udaje, nie wszyscy też pragną takiego powrotu. Ale ci, którzy się już zdecydowali, na pewno będą musieli go posprzątać, naprawić szkody, wyremontować. Czasami taki dom nie nadaje się już nawet do remontu, ale zdarza się, że niektóre domy nadają się jeszcze do mieszkania i wówczas ci, co do nich wrócili, bardzo się cieszą, że są z powrotem u siebie...

– Rozumiem – powiedziała Milla i pomogła Kłębuszkowi Kurzu dostać się na oświetloną półkę starej komody.

Dopiero teraz zobaczyła jego żywe oczka, które błyszczały jak dwa węgielki, śmieszne małe łapki w szarych rękawiczkach i nieco zadarty nosek. Kłębuszek miał też na sobie czerwoną kamizelkę i nieduży kapelusik. Naprawdę wyglądał jak prawdziwy światowiec!

– A jak Tobie podoba się nowy dom? – zapytał zaciekawiony Kłębuszek Kurzu.

– Muszę przyznać, że podoba mi się coraz bardziej! – przyznała Milla. – Jest w nim tyle historii do odkrycia! Może zechcesz mi w tym pomóc sir Kłębuszku? – zapytała Milla.

– O tak, bardzo chętnie – odpowiedział Kłębuszek Kurzu. – Wiesz, że wiele domów już wcześniej poznałem.

– Tak, dzięki Tobie wiem także, że ludzie w różnych częściach świata mieszkają w naprawdę ciekawych i innych domach! I są też ludzie, którzy z powodu wojny muszą swój dom opuścić... To uchodźcy, prawda Kłębuszku?

– Tak, zgadza się. Dobrze zapamiętałaś Milla – przyznał Kłębuszek Kurzu i znowu pomasaował swoją obolałą kostkę u nogi.

– Bardzo się cieszę, że cię poznałam sir Kłębuszku Kurzu – uśmiechnęła się dziewczynka. – Opowiedziałeś mi o rzeczach, o których wcześniej nie słyszałam!

– Miło mi, młoda damo! Przed nami jeszcze więcej takich opowieści. Pozwól jednak, że teraz odpocznę w tym miłym, jasnym świetle zza okna i utnę sobie popołudniową drzemkę... Uuuuu – ziewnął przeciągle i głośno Kłębuszek.

– Oczywiście – powiedziała Milla i zdała sobie sprawę, że sama jest już trochę zmęczona, a na dodatek nie jadła jeszcze obiadu. Tymczasem mamusia w kuchni pewnie zastanawia się, gdzie ona teraz jest.

– Do widzenia sir Kłębuszku Kurzu! Odwiedzę cię jeszcze, ale teraz ja też muszę odpocząć i zejść na dół. Wydaje mi się, że od Twoich opowieści dostałam czerwonych rumieńców!

– Ha, ha, ha! – zaśmiał się Kłębuszek Kurzu i przykrył swoje małe nóżki zwinętą w rogu serwetką.

Milla pomachała do niego, znalazła schody powrotne i ostrożnie zeszła na dół. Minęła po drodze swój pokój i pomyślała o dziewczynce, która wcześniej w nim mieszkała. Ciekawiło ją, jaką dziewczynką była i czy mogłyby się zaprzyjaźnić. Wiedziała tylko, że Sara musiała lubić niebieski kolor oraz zasłonki w misie. Może zapyta o nią następnym razem sir Kłębuszka Kurzu?

# Scenariusz Milla i nowy dom

Grupa wiekowa:	<b>powyżej 5 lat</b>
Liczba uczestników:	<b>do 25 osób</b>
Czas trwania:	<b>1 – 1,5 godziny</b>
Cel:	<b>Uwrażliwienie dzieci na problem uchodźstwa na świecie.</b>

## Krok po kroku:

1

Opowiadanie lub czytanie bajki.

2

Pytania i zadania dla dzieci w trakcie opowiadania bajki:

- Czy drzewo też może być dla kogoś domem?
- Rozdanie dzieciom gotowych wydrukowanych bajek i zaproponowanie, aby stworzyły do nich ilustrację z wykorzystaniem elementów kolażowych wymarzonego domu lub tego, w którym mieszkają; może być też rysunek domu Millii.
- Pokaz slajdów przeróżnych domów ludzi na całym świecie. Pytanie, w którym z domów dzieci najchętniej by zamieszkały (w którym nie) i dlaczego?
- Zaproponowanie wspólnej zabawy: odliczamy do trzech; dzieci jedyńka i dwójka łączą się w pary, a trójka jest ptaszkiem. Jedyńka i dwójka siadają po turecku i łapią się za rączki, tworzą „gniazdko”. Na dźwięk włączonej muzyki (najlepiej relaksacyjnej typu „dźwięki lasu”, „śpiew ptaków”) dziecko – trójka, które siedziało „w gniazdku” wylatuje z niego i lata jak ptaszek. Kiedy muzyka ustaje ptaszek musi szybko znaleźć swoje gniazdko (można potem zamienić dzieci, tak żeby każde mogło być ptaszkiem). Po zabawie zadajemy dzieciom pytanie, czy jako ptaszki czuły się bezpiecznie w swoich gniazdkach?

3

Po zakończeniu bajki, dzieci rysują sir Kłębuszka Kurzu.

4

Zakończenie i podziękowanie za wspólnie spędzony czas.

Potrzebne materiały:

- muzyka,
- papier,
- kredki,
- fotografie/slajdy z domami różnego typu.

Do opowiadania bajki można wykorzystać wykonaną własnoręcznie pacynkę – sir Kłębuszka Kurzu.

Podczas projektów: *Twórcze baśnie* i *Opowiadacze świata* opowieści towarzyszyły nam niemal bez przerwy: odnalezione, wyszukane, przerobione, napisane, przeczytane, usłyszane, opowiedziane... Przez cały ten czas powstawały też zupełnie nowe opowieści: o pełnej energii klasie gimnazjalistów, którzy zasłuchani w gwatemalską opowieść, przenieśli się w wyobraźni do krainy K'iche, a potem przygotowali wyjątkową etiudę teatralną; o nauczycielu, który historię Milli wykorzystał podczas lekcji na temat filozofii Heideggera; o dzieciach, które zainspirowane opowieścią wyruszyły w twórczą podróż na Księżyc... i wiele, wiele innych. Każdy z uczestników projektu z pewnością opowiedziałby o nim swoją niepowtarzalną historię: o przełamywaniu schematów, poszukiwaniach twórczych i odkrywaniu talentów.

Jeśli kiedyś, na nauczycielskim biurku, znajdziemy tę książkę – pełną notatek na marginesach, skreśleń i dopisków, rysunków i nowych pomysłów – uśmiechniemy się i pomyślimy: oto moc opowieści!



ZAKONCZENIE

”

Organizatorzy



Finansowanie



MINISTER  
EDUKACJI  
NARODOWEJ

**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.**

Zrealizowano  
ze środków  
Ministra Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego  
w 2011 r.